№ 49. Warszawa, dnia 24 Listopada (6 Grudnia) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: Emil Skiwski w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

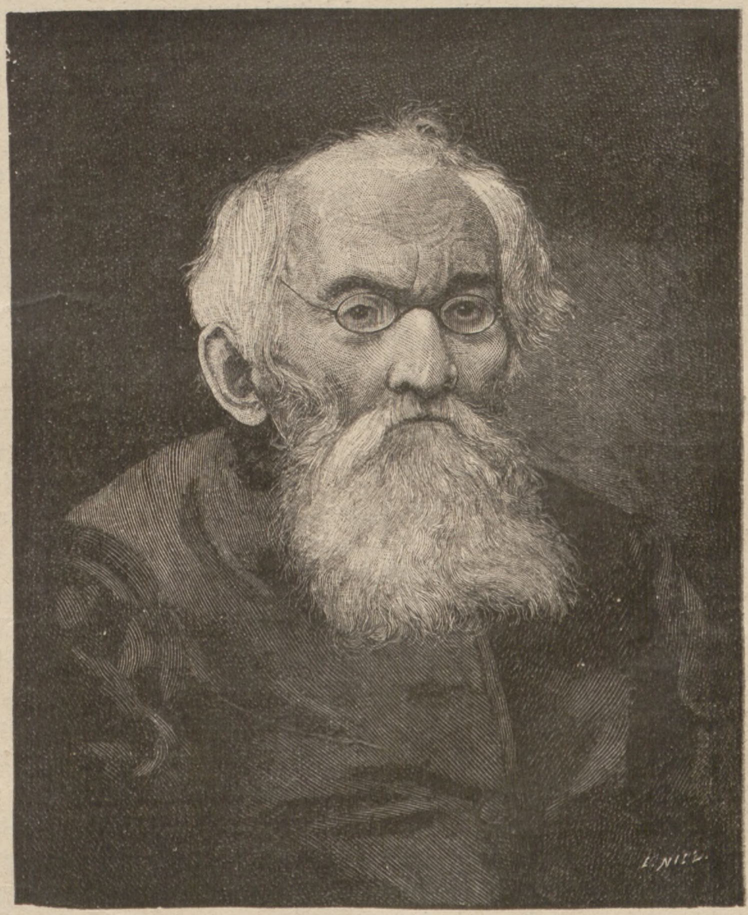
Ś. † P.

ANTONI WAGA.

Nestor naszych przyrodników, znakomity entomolog, Antoni Stanisław Floryan Waga, zmarł w Warszawie dnia 23 Listopada r. b.

Urodzony we wsi Grabowie, w gubernii piotrkowskiej dnia 8 Maja 1799 roku, Waga ukończył naprzód szkołę wojewódzką ks. piarów w Warszawie, a po trzechletniej praktyce nauczycielskiej w tejże szkole, w roku 1820, wysłany został kosztem rządowym za granicę. Za powrotem, po ukończeniu wydziału filozoficznego na ówczesnym uniwersytecie warszawskim ze stopniem magistra, został nauczycielem w szkole wojewódzkiej na Lesznie i w rządowym instytucie guwernantek. Był później profesorem liceum i gimnazyum w Warszawie, odbywał wraz z Wojciechem Jastrzębowskim wycieczki w gronie uczniów po kraju, a wysłużywszy emeryturę, oddał się już bez przeszkody badaniom przyrodniczym, w których całą duszą był rozmiłowany.

Dwukrotna wycieczka do Afryki z hr. Aleksandrem Branickim rozszerzyła wielce zakres jego studyów i zdobyczy naukowych, z których obficie skorzystały zbiory uniwersyteckie i zbiory hr. Branickich we Frascati.



ANTONI WAGA.

Postać jego oryginalna, powolny, mocno nosowy sposób mówienia, znane były w całym kraju, a nazwisko jego z szacunkiem wymawiano za granicą.

Do bardzo późnego wieku trzymał się krzepko, miał lat 65 kiedy się puszczał w pierwszą podróż do Afryki, a do zgonu samego pracował w zaciszu gościnnego dlań domu hr. Branickich. Nie skonał, ale zasnął cicho snem nieprzespanym.

Pisał Waga wiele, szczególniej szkolnych podręczników. Do tej kategoryi prac jego należą między innemi: „Historya naturalna" (1859 r.); „Wiadomości z nauk przyrodzonych dla użytku szkoły guwernantek" (1826); „Historyczno-naturalne opisanie zwierząt, menażeryą Van-Dintera z Amsterdamu składających" (1827); „Teorya gospodarowania wewnętrznego, czyli zbiór wiadomości potrzebnych gospodyniom, dla użytku szkół żeńskich" (1828); „Książka dla dobrego chłopca" (1836), wreszcie „Atlas do nauki historyi naturalnej z 220 kolorowanemi rycinami" (1860).

Oprócz tego mamy jego „Rozprawę o naukach przyrodzonych" (1819); „Rzecz o piórze, pod względem jego budowy, różnic i użytku" (1825); „O nowym szczególnym gatunku owadu pszczołowatego" (1826); „Rozprawę o ptakach" (1845); „O turach i żubrach" (1843) i w. i.

Z wycieczek swoich po świecie dwa tylko ustępy podał do druku: „Podróż z Berlina do Lipska" (1821) i „Pobyt w Kairze," zamieszczony w „Tygodniku ilustrowanym" z roku 1865, skreślony wczasie pierwszej podróży do Afryki.

Był to nietylko uczony badacz, ale istny kochanek przyrody, która posiadała serce jego prawie niepodzielnie. Dla zbadania jakiegoś nieznanego sobie okazu, gotów był każdej chwili do najmozolniejszej wycieczki.

Nadużywano niekiedy tej jego pohopności, ale to go nie zrażało; zawiedziony, rozpoczynał zawsze nanowo.

Z TYGODNIA.

TREŚĆ: Zawstydziliśmy kumoszki. Plotkarstwo, jako zbrodnia moralna. „A kto im łzy powróci?" Wpływ kobiety i ogniska rodzinnego. Los szwaczek. Śmieszne obawy. Wydawnictwo na rzecz ubogich pracownic. Nacierają mi uszy. Nie będę dla „Bazaru" dyabłem kulawym. Muzeum rzemieślnicze. *Palais d'industrie i Rudolfinum* czeskie. Paryż... na Krakowskiem-Przedmieściu. Udoskonalenie wyrobów kobiecych. Wystawa szkiców. Zakłady Kramsty i 54 spadłych z etatu. Koch czy Nencki? Wielka maskarada. Lapończycy.

Plotko, imię twe kobieta!

Tak mówiono podobno dawniej. Dziś, odkąd praca mozolna zastąpiła w wielu razach haremową bezczynność, określenie to nietylko nie ma racyi bytu, lecz słusznie powinno być zamienione na: Plotko, źródłem twem... cukiernia i knajpka!

Ze zmianą otoczenia, zyskuje ona na sile, z szeptanej cicho przy igle, lub wśród półcienia wytwornych buduarów, przeistacza się w polipa, godnego pędzla Wiktora Hugo, w potwora jakiegoś o olbrzymich ramionach, które w 24 godzin półmilionowe obejmują miasto, a oplatając je siecią fałszywych pogłosek, wypuszczają z niej wreszcie nieszczęsną ofiarę półmartwą, ze śladami od tego brudzącego uścisku, niedającemi się żadną zmyć wodą. Świeży przykład taki mieliśmy zpowodu zbrodni, dokonanej na ś. p. Szmicie i Kuźnickim w wagonie. Tam mordowano niewinne ofiary sztyletem; na mieście, polip stugębnej plotki oplątał nazajutrz już upatrzoną zdobycz, wskazując jako sprawców zabójstwa ludzi, których nazwiska ogólnie były znane. Nie podnosiliśmy kwestyi tej w zeszłym tygodniu, czekając na ujęcie rzeczywistych przestępców: Pawlaka i Wyrostkiewicza; ponieważ się ono jednak opóźnia, a śledztwo niezbicie tymczasem winę ich stwierdziło, zwracamy dzisiaj uwagę swoich czytelników na tę gorszą stokroć, bo moralną zbrodnię, jaką myśmy wspólnie z Pawlakiem popełnili.

Czy wolno rzucać jawnie podejrzeniem takiem w nazwisko najgorszego choćby człowieka? Knajpa, cukiernia, gdzie potworek ów został zrodzony, słaba to wymówka. Ztamtąd bowiem musiał on przyjść do ogniska rodzinnego, a tu, proszę darować moję szczerość, kobieta zabić go była powinna. Mamy świetlaną postać niewieścią w historyi, która, widząc jak nagradzano krzywdę maluczkim, rzuciła piękne słowa: „A któż im łzy powróci?" Co za szkoda, iż my pamiętać nie chcemy, że nieskalana cześć ludzka, jak łzy, niczem przywrócić się nie daje.

Pozwalam sobie położyć na rzecz tę nacisk tem silniejszy, iż broń przeciw niej znajduje się — według mnie — całkowicie w dłoniach niewieścich. Plotka, to miazmat niezdrowy, ginący bezpowrotnie w czystej atmosferze ogniska rodzinnego, przy którem rozumna i uczciwa króluje kobieta. Często zaś dochodzą mnie uwagi, iż tylko zaraźliwym wyziewom tych miazmatów zawdzięcza Warszawa upadek życia towarzyskiego, ograniczonego w wielu kołach do składania kart wizytowych i spotykania się na tłumnych a kosztownych przyjęciach. Że wzajemna wymiana myśli jest nietylko potrzebą, lecz dla ludzi wykształconych rozkoszą umysłową, temu nikt chyba nie zaprzeczy. Czar jej, w wykwintne formy przybrany, przewyższa nawet przyjemności artystyczne; czy więc zatraciwszy tradycyą salonów w wielkim stylu, my, więcej zdemokratyzowani dziś, lecz bez zaprzeczenia więcej też wyrafinowani umysłowo, mamy się wyrzekać i tych poufniejszych, bardziej zacieśnionych zebrań, poprzestając tylko na balach, jako targowiskach małżeństwa?

— Czesi nie znają życia towarzyskiego — zarzucił mi jeden z wintowych bywalców resursy, — protegują tylko kluby i knajpę, a jednak rozwój ich w zazdrość wprawić może.

— Bo Czesi mają wrzącą walkę stronnictw, która ich pochłania i inne pola działania otwiera. U nas jednak upadek życia towarzyskiego, obniżając poziom obyczajowy i moralny, staje się źródłem nie plotki już, lecz nawet takiej zbrodniczej insynuacyi, jakiej przykład daliśmy powyżej. Dlatego też na wyłom ten w starych naszych zwyczajach zwracamy uwagę polskiej kobiety, bo to placówka nie chlebodajna lecz moralna, która się z rąk jej wysuwa.

W dłoniach tych, dzięki niezależnemu stanowisku, lub wyższości umysłowej na czele społeczeństwa stojących, chciałbym również zobaczyć przyszłość paryj niewieścich.

— Paryj? Fi, o kim on będzie mówił?

— Tylko, pani, o... szwaczkach warszawskich. Że połowa ich mrze... z głodu, o to mało dba ktokolwiek. Na niemoralność ich wzamian krzyczano niejednokrotnie; obecnie zaś jeden z „Kuryerów" ogłasza światu, że te zbiedzone, wynędzniałe pracownice krzywdzą magazyny, dające im zajęcie. Zbijać niedorzeczność taką czczym byłoby trudem; czy nie lepiej jednak, zamiast mnożyć artykuły dziennikarskie, podnieść raz inicyatywę instytucyi, która, pod stosowną rozwinięta opieką, zapewniłaby im pomoc, w braku miejsca, w chorobie lub nieszczęściu?

— A Bazar wyrobów kobiecych? Powiadasz pani.

— Przepraszam, Bazar może tylko pośredniczyć w zbycie towaru, nic więcej. Chcąc zaś, przez podniesienie kapitału obrotowego, lepsze ubogiem pracownicom dawać warunki, krząta się około wydania na ten cel książki.

— Co? Zmiłujcie się, znów marna jednodniówka?

— Ależ broń Boże! Dzieło literackie, *en forme*, tylko... daruje pani, telefon dzwoni.

I pod pretekstem telefonu uwolniłem się od kwestyi drażliwej.

Warszawskie Muzeum rzemieślnicze staje się faktem; otworzenie też pożytecznej tej instytucyi jest już tylko kwestyą czasu.

Otrzymamy więc wprawdzie nie paryski wspaniały „Pałac Przemysłu," lecz coś w rodzaju praskiego „Rudolfinum," miejsce gdzie smak naszych pracowników będzie się mógł kształcić na wzorach doskonałych. Gdyby to nastąpiło było lat dziesięć wcześniej, nie potrzebowalibyśmy obawiać się projektowanych nawprost hotelu Europejskiego magazynów francuskich, które mają nas zalać powodzią tamtejszych towarów. Poważam się mniemać, że nawet wyroby kobiece ze sztuki stosowanej, pomieszczone na otwartej świeżo wystawie szkiców, odznaczyłyby się wtedy większem bogactwem motywów i rozmaitością pomysłu.

Uważając też przemysł za wielką dźwignię ekonomiczną, cieszymy się nietylko z nowego Muzeum, lecz i z przejścia ogromnych zakładów i kopalń Kramsty na własność Towarzystwa krajowego. Ręce, dziś z musu bezczynne, tam może znajdą pole do działania. Jeden to drobny posterunek, odebrany Niemcom; drugim będzie prawdopodobnie metoda szczepienia i leczenia suchot.

— Ostrożnie, ostrożnie, bo to niedowiedzione! — ostrzegają lekarze.

— Ja też nie przesądzam, czy na wiekopomną sławę zasłuży Koch, lub znany nasz uczony z Bernu, doktor Nencki. Dotąd turniej to i maskarada, interesująca świat cały. Dzięki też jej zapewne u nas dziś już ogłoszono projekt maskarady także, ale tanecznej, w salach ratusza; bilet po dwa ruble. Zamówiłem zgóry jeden, boć to na „Przytulisko." Niech mający przybyć do nas Lapończycy wiedzą, że i my tu umiemy pracować nad przyniesieniem ulgi dla cierpiącej ludzkości.

Anatol Krzyżanowski.

PIERWSZY BAL.

(WIZERUNEK Z NATURY.)

PRZEZ

CHMURKĘ.

(Dalszy ciąg.)

Nareszcie lody pękły, pan Władysław szalę przeważył, mama, niby niechętnie choć z uśmiechem na ustach, wkońcu pozwoliła.

— Ach, mamusiu!... — zawołałam, obsypując jej ręce gorącemi pocałunkami, — dziękuję ci, dziękuję! Zobaczysz jak ja na tym balu zachowam się... zupełnie już jak dorosła panna!

Panienki rzuciły się do mnie, zaczęły radzić nad tualetą, a ja ściskałam je wszystkie, wołając wesoło:

— Co mi tam tualeta, ale będę tańczyła z samymi mężczyznami, ja, co dotąd nigdy...

— A z kimże pani tańczyła dotąd? — zapytał, wybuchając śmiechem, pan Władysław, mój protektor.

— No, z panienkami, tylko ja najczęściej zastępowałam mężczyznę; ale co tam już o tem mówić, to są już stare dzieje, gdy tymczasem dziś ja jestem tak szczęśliwą, tak bardzo szczęśliwą, że... że umrę z radości!

— A cóżby nam się zostało, gdybyś pani umarła? — pytał pan Władysław, coraz więcej rozweselony.

— Ach prawda! — zawołałam, śmiejąc się serdecznie — ale to nic, ja już nie zemdleję nawet...

Popatrzyłam na niego tak wdzięcznemi oczyma i dodałam. — Tylko nie zapomnę panu tego nigdy, nigdy, wdzięczną będę do grobu!

U mnie słowa śmierć, grób równały się słowom bal, suknia; myśli błyskawicznie przesuwały się w mojej głowie, przeskakując z jednych przedmiotów na drugie.

— Będę o tem pamiętał, panno Muszko — powiedział, schylając głowę z udanym patosem.

Całe towarzystwo wracało ożywione do domu, tylko mama zaczęła się cofać trochę, mówiąc:

— Przyparliście mnie do muru, a Muszka nawet odpowiedniej nie ma sukni. Nie myślałam wcale o balu, przywożąc ją tutaj.

— Mamusiu, krawcowa zna moję miarę dokładnie; niech mamusia zatelegrafuje, a przyszle suknię za dni parę.

— Czy przyszle tylko na czas?

— Ale przyszle, przyszle! — wołali wszyscy potakująco, bojąc się, żeby trudności nie zniechęciły mamy.

Mówiono wtenczas o tualetach; wtedy panny nosiły suknie z ogonem, mama jednak postanowiła, że będę miała na tym balu krótką jeszcze sukienkę i warkocze spuszczone.

Skrzywiłam się trochę na to, bo w klasztorze jeszcze marzyłam, jak panowie mnie w tańcu będą tren przydeptywać, jak potem będę się o to skarżyła, musiałam jednak przystać i na to.

* * *

Nareszcie nadszedł dzień tak bardzo oczekiwany przezemnie; pan Władysław codziennie bywał, codziennie się dowiadywał o zdrowie mamy, o moję suknię i o wiele drobnostek ze szczególnem zajęciem.

Dziwiłam się bardzo, że go to wszystko zajmowało, tem więcej, że ja teraz mniej byłam wrażliwą na jego spojrzenia, zajęta cała balem.

Przyznam się, że pomimo skończonych lat szesnastu, serce moje drzemało; byłam tak roztrzepana, że wrażenia jedne zabijały wnet drugie i do tej chwili żadne uczucie nie popsuło mi apetytu.

Przytem pan Władysław był zanadto wesoły i żywy, żeby mnie mógł wzruszyć; wtenczas w lesie rozżalona, byłam pod jego urokiem, ale to trwało tak krótko; nie, stanowczo, wtenczas nie miałam jeszcze romansowej główki, uwielbiałam tylko świat, życie, ruch, a mężczyzn wogóle. Podobali mi się dlatego, że nosili surduty zamiast długich habitów, i zamiast spuszczać oczy, podnosili je śmiało we mnie i... i mieli wąsy.

Przypominam sobie, że raz w klasztorze z własnych moich włosów urządziłam sobie wąsy, dosyć nawet udatne, i w tej dekoracyi całowałam panienki, które mi w drogę weszły; śmiały się z tego, mówiąc, że to bardzo przyjemnie, tylko jedna, pamiętam, cospowiadała się z tego, powiedziała, że to wielkie zrobiło na niej wrażenie.

Nie jadłam za to podwieczorku, a wąsy zpod nosa przypięto mi na plecach, poczem poszły na całopalenie.

Myślałam sobie o tem wszystkiem, przeciągając się rano w łóżku i marząc o godzinie, w której z całą powagą w pięknej sukni balowej wchodzić będę na salę.

A tu sukni nie było!

Obawa moja dochodziła do zenitu, gdy zupełnie niespodziewanie ojciec mój nadjechał.

Ucieszyliśmy się bardzo, ja wybiegłam na spotkanie, a uściskawszy go serdecznie, zapytałam wesoło:

— Czy tatuś wie, że ja idę dziś na bal?

— Co, ty na bal? Ot, pleciesz — i zaczął mnie pieszczotliwie ciągnąć za spuszczone warkocze.

— Tylko wie ojczulek jakie mam zmartwienie? sukni jeszcze niema!

— No, to nie pójdziesz, wielka rzecz! — mówił ojciec z udanym spokojem.

Mnie aż łzy w oczach stanęły.

Mama na to nadeszła i po przywitaniu zaczęła się skarżyć, że ją namówiono, że niepotrzebnie przyrzekła i że cała jej nadzieja, że jeszcze suknia nie nadeszła.

Spojrzałam się na ojca jak na wybawiciela, a w tem spojrzeniu było tyle niemej prośby, że stał się cud, bo przeszkoda, owa jedyna przeszkoda, której się mama chwyciła, została usuniętą.

Suknię ojciec przywiózł.

Uchwyciłam go za szyję i prawie rozpłakałam się z radości; zrobił się w domu ruch, kazałam przynieść pudło, gorączkowo rozwiązywałam sznurki, które jak na złość plątały się, zaciągały, wkońcu przecięłam je nożyczkami, wieko spadło, a ja z błyszczącemi oczami wyciągnęłam śliczną, jak puch lekką, tiulową sukienkę.

Pobiegłam z tym skarbem pochwalić się rodzicom; ojciec był zadowolony, mama chwaliła gust i krój, ja bo na tem wszystkiem jeszcze się nie znałam.

Suknia poszła na kołek do mojego panieńskiego pokoiku, a ja usiadłam naprzeciwko, żeby się nacieszyć jej widokiem i patrząc tak, przekonać się, że to nie sen, ale najprawdziwsza rzeczywistość.

Po przyjeździe ojca, mama ciągle chodziła zemną, uczyła mnie jak się mam zachować, żeby się czem nie skompromitować, a ja całowałam ją po rękach i obiecywałam... Czego jabym nie obiecała dnia tego?

* * *

Nareszcie o godzinie siódmej zaczęto mnie czesać, ubierać; mama z wypiekami na twarzy wołała na mnie nieustannie:

— Muszko, siedź cicho, nie kręć się, nie trzep, bo warkocze rozczochrasz!

— Nie uwierzysz, moja droga — odezwała się mama do cioci, która przyszła pomódz mnie ubrać,— jaką ja mam tremę, jak się czegoś boję, żeby Muszka jakiego głupstwa nie zrobiła.

— Ależ przesadzasz! Cóż znowu? Patrz, jaka stateczna, jak ślicznie dziś wygląda!

Uśmiechnęłam się do cioci z wdzięcznością, a na mamę spojrzałam miłosiernie.

— Stateczna na minutę, ale czy można na to liczyć? Wiesz przecież, że żadne wizykatorye nie wzbudzają we mnie potów, dziś jednak czuję już krople na skroniach...

Ciocia się z tego śmiała, a ja stałam jak na szpilkach, patrząc pilnie w lustro i uśmiechając się do siebie. Nareszcie zasznurowano mi stanik, mama z ciocią wyszły z pokoju, a ja ostatnie spojrzenie rzuciłam jeszcze w lustro.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Z dziedziny nauki i wynalazków.

Warunki meteorologiczne pustyń, zwłaszcza Sahary. Obłoki świecące. Olbrzymi wąż. Inteligencya szympansów. Zużytkowanie spadku Niagary.

Na posiedzeniu szkockiego Towarzystwa meteorologicznego w Edymburgu doktor John Murray czytał rzecz o warunkach meteoroligicznych wielkich pustyń, a głównie Sahary, którą zwiedzał w Maju bieżącego roku. W jego sprawozdaniu znajdują się nowe poglądy na warunki klimatyczne pustyń i na historyą geologiczną Sahary, które podajemy w streszczeniu.

Suche pustynie tworzą na ziemi dwa pasy po obu stronach równika. Cały ich obszar zajmuje 11 i pół milionów mil kwadratowych angielskich, a zatem około jednej piątej części powierzchni całego lądu, a z tej znowu przestrzeni blizko trzecia część przypada na samę Saharę. Wszystkie pustynie tworzą tak zwane baseny wewnętrzne, których rzeki nie mają łączności z morzem, co pochodzi ztąd, że ilość wody uchodząca w powietrze w postaci pary jest w pustyniach większa niż ta, która powraca na ziemię w postaci deszczu, rosy, śniegu i innych opadów atmosferycznych. I rzeczywiście, gdyby rzecz się miała odwrotnie, wtedy ilość wody w rzekach musiałaby się powiększać, woda w nich podnosiłaby się coraz wyżej i wkońcu musiałaby dosięgnąć morza. Ileż wody spadającej wciągu roku w pustyniach nie dochodzi nigdzie do wysokości 10 cali!

Charakterystyczną cechą pustyń są olbrzymie wahania temperatury. W Saharze wciągu dnia termometr dosięga często 31° Réaumura, a tejże nocy opada do zera. Przyczyną tego zjawiska jest wielka suchość powietrza. Ziemia, rozgrzana wciągu dnia, po zachodzie słońca nie przestaje wysyłać

z siebie promieni ciepła w przestrzenie niebios; powietrze przepuszcza przez siebie te promienie swobodnie, ale para wodna, w niem zawarta, równie jak powstające z niej obłoki, zatrzymują ciepło i nie pozwalają mu z ziemi uciekać; gdzie więc tej pary, jak w pustyniach, jest mało, tam ziemia musi się wciągu nocy szybko oziębiać.

Kierunek wiatrów jest w pustyniach bardzo jednostajny, mianowicie na obu półkulach, podczas lata, wiatr wieje zawsze od obwodu pustyni do jej wnętrza, a w zimie od wnętrza ku obwodowi. Dlaczego? Bo ląd prędzej się ogrzewa i prędzej stygnie, niż woda. Więc wciągu lata sucha ziemia pustyni i znajdujące się nad nią powietrze będą cieplejsze niż sąsiednie morza i kraje, bardziej wilgotne, lepiej nawodnione i bogatsze w roślinność; w zimie, przeciwnie, pustynia będzie od nich zimniejszą. Wiadomo zaś, że gdy dwie okolice mają różną temperaturę, wtedy zawsze górą odpływa ciepłe powietrze w okolicę zimniejszą, a dołem napływa na jego miejsce powietrze z okolicy zimniejszej w cieplejszą, o czem się można przekonać, otwierając w zimie drzwi z ogrzanego pokoju do sieni.

Ten kierunek wiatrów wywołuje właśnie suchość we wnętrzu pustyń. Większa ich część jest mniej lub więcej otoczona wzgórzami, o które uderzają wiatry biegnące do wnętrza i oziębione przez zetknięcie z niemi, osadzają zawartą w sobie parę, na ich stokach zewnętrznych, w postaci deszczu lub śniegu. Przez to wiatr się osusza i wchodząc do wnętrza pustyni, nie ma już z czego tworzyć w niej opadów atmosferycznych. Jeżeli nawet, jak w Azyi północnej, niema takiego wału ochronnego na drodze wiatru, to tam przychodzi on znowu do pustyni przeważnie z północy, więc przynosi ze sobą powietrze zimniejsze, które się tutaj rozgrzewa i przez to samo staje się suchszem i zdolnem pomieścić większą ilość pary w stanie lotnym. I tu więc przyniesiona para nie może spadać na ziemię w postaci opadów atmosferycznych.

Podczas swojej wyprawy naukowej po morzach, osada okrętu Challenger znalazła na dnie Atlantyku już w znaczej odległości od brzegów Afryki, a naprost Sahary, jak również w oceanie Indyjskim na południe od Australii, ziarna drobnego czerwonego piasku, jakiego nigdzie więcej na dnie nie znaleziono. D-r Murray przypuszczał, że piasek ten był zwianym z powierzchni Sahary i z pustyni australskiej i zaniesionym przez wiatry nad przyległe morza i postanowił sprawdzić tę okoliczność w Saharze.

Na lekkim wózku, zaopatrzony w żywność i pościel, wyruszył on w tym celu od południowych kończyn Algeryi w pustynię. Okrążył naprzód obszar pokryty solą, a następnie przebył długi pas oaz, założonych przez Francuzów na drodze do Turgurtu. Trzy towarzystwa przemysłowe pracują tu nad kopaniem studni artezyjskich i zakładaniem plantacyj drzew palmowych, które za lat niewiele będą się hojnie opłacać.

W Tugurcie, gdzie rozpoczyna się prawdziwa pustynia piaszczysta, Murray założył główną kwaterę i ztąd robił swoje wycieczki. Na posiedzeniu Towarzystwa meteorologicznego pokazywał on obecnym próbkę ziemi, przywiezionej z pustyni; ziemia ta jest jasno-żółtawo-brunatną i składa się w dwóch trzecich z gliny, a w jednej trzeciej z nadzwyczaj miałkiego czerwonego piasku, który się niczem nie różni od zebranego przez Challengera na dnie Atlantyku.

Więc rzeczywiście wiatry porywają piasek z powierzchni Sahary i unoszą daleko na Zachód, aż nad ocean.

Badania geologiczne przekonały naszego podróżnika, że miejscowe pokłady ziemne należą całkowicie do utworów słodkowodnych i pochodzą z okresu czwartorzędowego. Może nie będzie zbytecznem dla pewnej liczby czytelników naszych objaśnić, że, podług najpospoliciej przyjętej teoryi, skorupa ziemi składa się głównie z dwóch rodzajów skał, mianowicie ze skał plutonicznych, powstałych przez zakrzepnięcie pierwotnie roztopionego jądra ziemi (jak na przykład granit) i ze skał neptunicznych, które ułożyły się na tamtych warstwami na dnie mórz i jezior, a powstały z rozkruszonych i naniesionych przez wody szczątków skał plutonicznych (jak na przykład glina, wapień, piaskowiec). Te warstwy osadowe, podług chronologicznego porządku swojego powstania, podzielono na cztery okresy: 1º, 2º, 3º i 4º rzędowy, a każdy okres dzieli się dalej na formacye albo utwory. Znakomita większość geologów i geografów utrzymuje, że Sahara jest starem dnem morza. D-r Murray twierdzi, że przynajmniej od końca epoki kredowej, lub w najdawniej dewońskiej, które obie należą do okresu drugorzędowego, nigdy morze nie pokrywało jej całkowicie, a po okresie trzeciorzędowym już żadna jej część nie znajdowała się nigdy pod jego powierzchnią. Opiera on swoje twierdzenie na tym fakcie, że niema takiego gatunku muszli kopalnych, któryby był rozpowszechniony po całej pustyni, a nawet przytrafiał się w niej na rozległych obszarach, i wyraża nadzieję, że na podstawie nowszych badań przydawany Saharze epitet „dawne dno morza” musi wkrótce zniknąć z podręczników szkolnych.

Autor mniema, że dzisiejszą swoję postać pustynia winna jest tylko wpływom atmosferycznym i że pokrywające ją piaski powstały ze zwietrzenia i rozsypania się skał miejscowych, otaczających Saharę. Po zdjęciu z powierzchni tych skał pokrywającego je piasku, łatwo dostrzedz ziarna piaskowe, wkropione w podkład kamienny. Otóż skutkiem przemiennego rozszerzania się i kurczenia pod działaniem upałów dziennych i nocnych chłodów, skała się kruszy, a wiatry roznoszą drobne jej cząstki po szerokich przestrzeniach. Tą drogą warstwy piaszczyste tworzą się działaniem wiatru, a nie wody, choć może i woda w czasach dawniejszych odgrywała większą rolę, niż obecnie.

Na południu pustyni znajduje się szereg wyniosłości, wyniesionych do 7,000 stóp nad morze, których wierzchołki są przez trzy miesiące w roku pokryte śniegiem.

Z tych gór spadają w równinę rzeki, niekiedy znacznej długości. Znaczna część okolicy, zwiedzonej przez Murraya, była niegdyś podług jego przekonania słodkowodnem jeziorem.

Pod względem rozwoju ekonomicznego i handlowego, doktor Murray wróży świetną przyszłość Saharze. Pokład wody, znajdujący się pod jej powierzchnią i nadający się do zużytkowania zapomocą studni artezyjskich jest tak obfity, że niema obawy o jego wyczerpanie. Wody te biorą początek daleki na wysoczyznach otaczających pustynię. Uprawa palm przyjmuje coraz większe rozmiary. Za lat parę Francuzi ukończą kolej do Tugurtu, który dziś oddalony jest o tydzień drogi od Algeryi. Spodziewają się oni zapomocą wielkiej kolei, mającej się przeprowadzić przez pustynię, zagarnąć cały handel północnego Sudanu. Kolej ta, podług zdania doktora Murraya, nie jest bynajmniej niemożliwą, bo wody wszędzie jest dosyć, a piaski nigdy nie tworzą zasp tak wysokich, aby ją mogły zagrzebać. Klimat jest wprawdzie bardzo gorący, ale zarazem i bardzo zdrowy. Prelegent zakończył odczyt może nieco szyderczą uwagą, że po zbudowaniu kolei do Sudanu, Francuzi nie będą już mieli powodu do zazdrości i przestaną się gniewać na Anglików za to, że ci nie chcą opuścić Egiptu.

(*Dokończenie nastąpi.*)

PAMIĘTNIKI KSIĘŻNICZKI ARABSKIEJ.

PRZEZ

Emilią Ruete.

(Dalszy ciąg.)

Tak urządzona wzorowa szkoła w Bet-il-Mtoni i w Bet-in-Sahel wykształcała wzorowych muzułmanów. Nauka tam udzielana zatykała szczelnie wszystkie otwory, przez które myśl dziecka mogłaby wyfrunąć i zdobyć zwątpienie, będące tytułem szlachectwa ludzkości. Dziecko opuszczało szkołę z głową nadzianą przepisami, nad któremi wszelkie zastanawianie się jest wzbronione, jako rzecz przeciwna religii, poza któremi nie wolno szukać żadnych objaśnień, a wypełnienie ich bezmyślne, tak jak bezmyślne było recytowanie ich w szkole, jest jedynym obowiązkiem.

Zaprzeczyć zaś boskiego pochodzenia tej księgi byłoby to samo, co zaprzeczać światła słonecznego. Każde z nich od początku życia słyszało od ojca, matki, nauczycieli, niewolników, że niema innego Boga prócz Allaha i że Mahomet jest jego prorokiem. Te dwa pojęcia wrosły—że się tak wyrażę — w jego ciało, i tak samo nie przyszłoby dziecku na myśl pozbywać się ich, jak nie pomyślałoby o zrzuceniu z siebie ciała.

Modlitwy uzupełniały dzieło rutyny, w rezydencyach Sedżid-Saida codzienne pacierze zajmowały przeszło trzy godziny dziennie. Ograniczeniu tego systemu nic nie może wyrównać, chyba jego siła. Od dziesięciu przeszło wieków urabia on mózgi całych pokoleń na niezdobyte fortece, całe narody, któreby łatwiej było zniszczyć, niż skłonić do najlżejszego ustępstwa. Zamyka też myśl ludzką w dokładnie określonych i uświęconych granicach, poza któremi, jak sądzi księżniczka Salme, niema już nic okrom bezbożności, złej wiary i niezadowolenia ze wszystkiego co istnieje. Ten wniosek wyprowadza ona po zbadaniu naszych, europejskich stosunków. Uważa, że nadmiar nauki jest największem nieszczęściem ludów ucywilizowanych, większem niż ostry klimat, gnębiąca potrzeba pracy w północnych krajach, gorszem od rozpaczliwej oschłości serc europejskich.

„Cenią tu nadewszystko wiedzę i naukę. I dziwią się że znikają pobożność, uczucie poszanowania, prawość, zadowolenie, ustępując miejsca walkom bez litości, przerażającemu ateizmowi, pogardzie wszystkich boskich i ludzkich urządzeń! Lepiej byłoby, gdyby nauczano więcej słów i przykazań Boga, a mniej czasu trwoniono nad subtelnościami badań siły i materyi.”

Utrzymuje ona z własnego doświadczenia, że nigdy nie była gorzej oszukiwaną, więcej wyzyskiwana i wydaną na pastwę oszustów i szarlatanów, jak od czasu gdy zdobyła wykształcenie, gdy się stała

osobą „oświeconą,” żyjącą wśród „oświeconego” społeczeństwa. W Zanzibarze był wiek złoty, w Berlinie rozpoczął się wiek żelazny. „O ludzie szczęśliwi, którzy mieszkacie w mojej ojczyźnie! — woła — nie domyślacie się nawet, co się wiąże z tą świętą cywilizacyą!” Miło to, doprawdy, słyszeć barbarzyńców i dzikich, mówiących o nas tak litościwym tonem!

Muzułmanin nie może nie pogardzać nami. Ideał, który mu wskazuje jego religia, jest mało wzniosły i osiągnął go z łatwością, nie może on zatem ocenić wyżyn, do których nam trzeba się wznosić, jeżeli chcemy osięgnąć ideał przez naszę wiarę postawiony, lecz widzi jedynie nasze usiłowania w tym celu, upadki częste i hańbiące. Dlatego nas potępia. To właśnie tłómaczy zdanie, jakie ma o nas córka Sedżid-Saida. Widzi ona zawsze kamienie i błoto na naszych drogach, nigdy celu do którego wiodą. Nie zdaje sobie sprawy, że nasze upadki wynikają z walki bądźcobądź uszlachetniającej, że hasłem naszych tłumów cierpiących i często występnych pozostał nazawsze okrzyk *sursum corda!* odzywający się pod bluźnierstwem i skargą. Wie ona to jedynie, że czynimy zło, któregobyśmy czynić nie chcieli, a nie czynimy dobra, którebyśmy pragnęli spełnić, i zaznacza ruinę moralną cywilizacyi chrześciańskiej. Nie mogąc winić o to samej religii, oskarża naukę, a w gruncie wychodzi to na jedno, bo ma za złe Kościołowi, że nie potrafił tak jak kościół mahometański utrzymać w swojej dłoni kierunku umysłów i panowania nad duszami. Oskarża naukę, że stała się źródłem wielu nieszczęść naszego skwaśniałego i zepsutego społeczeństwa i przeciwstawia naszym nędzom i rozstrojowi moralnemu śmiejący obraz kobiety arabskiej w Zanzibarze, tej istoty, która u nas uchodzi za jednę z najbardziej poniżonych i poniewieranych.

III.

Znamy już ramy tej wielkiej szczęśliwości. Wesołe są i świetne, może trochę krzykliwe. Wysokie komnaty w Bet-il-Mtoni i w Bet-il-Sahel, jednostajnie wybielone wapnem, okna bez firanek. Białe maty po większej części zastępowały miejsce dywanów i ta białość na posadzce, na murach, wszędzie, nadawała całości jakiś ton chłodny.

W ścianach znajdowały się w pewnych odstępach nisze, a półki z drzewa na zielono pomalowanego, w nich pomieszczone, zastawione były wazami i talerzami z kolorowej porcelany, kubkami i flakonami z rzniętego kryształu. Pomiędzy niszami stały nizkie sofy, nad niemi zaś wisiały lustra z europejskich fabryk, nad lustrami zegary najrozmaitszych kształtów. W Zanzibarze zamożne domy podobne są do sklepu zegarmistrza, co jest oznaką największego zbytku i wspaniałości.

Miejsce pani domu nazywa się medde; jest-to rodzaj materaca, okrytego złotogłowiem i ubranego poduszkami, opartego głowami o ścianę. W rogu komnaty stoi łoże, ozdobione inkrustacyami, bardzo wysokie, na które wchodzi się tak, jak amazonka siada na konia, stawiając nogę na ręku niewolnika, który ją wgórę podnosi. Prócz tego, skrzynie z różanego drzewa, wybijane mnóstwem gwoździ z mosiężnemi główkami, a w nich ubranie, klejnoty, pachnidła. Drzwi i okna otwarte na oścież dla świeżego powietrza, upajająca woń, na którą składają się wszystkie upajające pachnidła; nieustająca wrzawa pomieszanych głosów ludzkich, śmiechów, kłótni, biegania, dochodzi z podwórców i schodów, rozlegając się po korytarzach i galeryach; całość jaskrawa i wrzawliwa, dziwaczna i malownicza, wesoła i niesforna. Takiem jest to tło, które u nas zazdrości nie może obudzić, lecz którego zapomnieć niepodobna temu, kto się tam urodził i wychował.

Ubrania kobiet trącą pewną dzikością. Jest-to strój zarazem szczupły i obcisły, który się nie może drapować, lecz nie odznacza wyraźnie linij. Odejmuje kobiecie wszystek wdzięk jej płci właściwy, a sądzę że jest-to najcięższy zarzut, jaki można ubraniu uczynić.

Składa się ono z pantalionów prawie obcisłych, z materyi jaskrawego koloru, ozdobionych u dołu haftem i falbaną, i z koszuli pod szyję, z rękawami wązkiemi i półdługiemi, spadającej na pantalony i różniącej się od nich odmienną barwą szmaragdową na wiśniowej, błękitną na żółtej, różową na pomarańczowej, złotem na purpurze, srebrem na fiolecie. Koszule te robią się z materyj kosztownych i jaskrawych, z brokartów złotych i srebrnych, z atłasów broszowanych i z adamaszków w gałęzie i kwiaty różnokolorowe przerabianych, z ciężkich lyońskich aksamitów, z miękkich chińskich tkanin. W lecie straszliwe, podzwrotnikowe upały są powodem, że w miejsce materyi używają płótna farbowanego, pstrych perkalów, indyjskich muślinów. Koszula z jakiegokolwiek materyału jest ozdobiona haftami, obłożona galonami, naszyta pasmanteryami, koronkami, drobnemi chwaścikami, jedwabnemi pomponami, metalowemi guzikami, wisiorkami ze złota, szkła, mnóstwem drobiazgowych przystrojeń, które drżą, skaczą, brzęczą, trzęsą się i połyskują za każdem poruszeniem. Naszyjniki kilkoma rzędami spadają na piersi, ręce aż do łokcia pokryte są bransoletami, na palcach ogromne pierścienie. Głowę owija pstra jedwabna chustka, schodząca aż po same brwi, ogarnirowana rzędami pomponów, z okalającemi twarz ciężkiemi frendzlami, z długiemi wstęgami, spadającemi ztyłu, do których poprzyczepiane są sztuki złotych monet lub złote blaszki z drogiemi kamieniami.

Na czele „Pamiętników” księżniczka Salme umieściła swoję fotografią w tym stroju. Drobna jej twarzyczka przygnieciona jest masą przyozdobień. Można tylko odróżnić dwoje czarnych, przenikliwych oczu, duże usta z melancholicznym wyrazem i małe, zgrabne, bose nóżki; reszta postaci ginie w fałdach i ozdobach kostiumu.

Niełatwą było rzeczą dostarczanie tych wspaniałych ubrań. W owych czasach w Zanzibarze mało było magazynów, a przemysł żaden nie istniał. Niewolnice szyły i przyozdabiały szaty, a niektóre z pań wspólnie z niemi pracowały nad haftem i koronkami. Złotnicy sprowadzeni z Indyj wyrabiali klejnoty, resztę kosztowności i materyały na kostiumy sprowadzało się z za granicy i z bardzo daleka. Sedżid-Saida staraniem było zaopatrzenie w przedmioty tualetowe haremów rodzinnych i swojego najpierw, potem synów, wnuków i prawnuków mieszkających w Zanzibarze, ich dzieci i niewolników, nie licząc podarków, które rozsyłał ubogim krewnym w kraju i w Arabii osiadłym. Kilka setek kobiet, których żądania należało zaspokoić, i to jakich kobiet, bez żadnego zajęcia, oprócz troski o strój! Kwestya olejków stawała się kwestyą państwową, bo niezadowolenia haremów niewolno sobie lekceważyć. Spiski się knują poza ich okratowanemi oknami, nietylko w tragedyach, ale i w rzeczywistości.

Gdyby stary sułtan ograniczał się do rozdania tego tylko co potrzebne, miałby już i tak dosyć do czynienia, lecz sarari i ich córki nie dawały się tak łatwo zaspokoić. Wymagały od niego coraz nowych tkanin o modnych kolorach, przedmiotów dziwacznych, nieistniejących może w rzeczywistości, ale tylko wyśnionych przez jakąś abisyńską wyobraźnię. Niezwykły ten człowiek potrafił dokonać i tego cudu.

Coroku, flota z ładunkiem afrykańskich produktów wypływała z Zanzibaru, kierując się do różnych stron horyzontu. Jedne okręty płynęły do Marsylii lub do Anglii, inne do zatoki Perskiej, do portów Indyj Wschodnich i Chin. Kapitan każdego okrętu miał daną listę sprawunków, które miał zrobić za cenę swego ładunku; biada temu, który nie umiał wynaleźć rzeczy nieistniejącej!

Powrót floty był najważniejszym wypadkiem coroku, była to chwila wielkich pożądań, nieubłaganych współzawodnictw i gorzkich zazdrości. Zaledwie okręt wpłynął do portu, eunuchowie wyładowywali jego zawartość i sortowali, pod dyrekcyą starszych córek sułtana; było to zadanie trudniejsze, niż rozplątanie motka jedwabiu przez zaczarowaną królewnę z bajki. Można to sobie przedstawić zapomocą cyfr. Arabska kobieta z wyższej sfery zużywa rocznie pachnideł za 500 dolarów. Trudno obliczyć, ile podobna suma pomnożona przez wszystkie bibi, sarari i kibibi sułtańskiej rodziny przedstawia słoików, flakonów, saszetów, perfum, pudrów, olejków i pomad, z ambrą, piżmem, benzoesem, bazyliką, jaśminem, geranium, różą, werbeną, rezedą, wanilią, lawendą; ten zapas należałoby podzielić tak, ażeby nie ukrzywdzić nikogo. Zkolei następowały tkaniny, które rozdawano sztukami, koronki i wszystko co tylko kobietom może służyć do przyozdobienia swoich ubrań, klejnoty i tysiączne drobiazgi, które Arabkę czynią podobną do Madonny z Neapolu lub Sewilli w stroju uroczystym, dziecinne zabawki, drobnostki, cacka, przedmioty codziennego użytku, pieniądze przeznaczone na wydatki to jest na prezenta, jałmużny, zapłaty kabalarek, czarownic, wróżbitów, cudotwórcy zażegnywającego choroby i egzorcyzującego opętanych.

Nakoniec dzień rozdawania darów został już oznaczony. Niecierpliwość, radość i niepokój owładnęły mieszkankami haremu; upragniona jutrzenka oświetliła całą ludność pałacu już na nogach i roznamiętnione twarze.

Wejście do Bet-il-Sahel oblężone było przez kobiety należące do rodziny, a mieszkające w innych rezydencyach, etykieta arabska wzbrania im ukazywać się na ulicach w dzień, więc wyruszały one z domu przed świtem.

Wschodzące słońce oblewało swem światłem świetne grupy znikające w głównych drzwiach pałacu, w którym miały zostać aż do nocy. U wejścia przyjmował je najzrzędniejszy z niewolników, Said-Nubijczyk o siwej brodzie; Sedżid-Said lubił tego starego sługę, za jego wierność i uległość. Dzieci zato miały do niego niechęć i sarari nie lubiły go również, bo nie był dla nich uprzejmym. Ten napad o świcie doprowadzał go do rozpaczy; mruczał, biorąc wielkie klucze do ręki, „że już od godziny stare jego nogi muszą się uwijać przy otwieraniu drzwi tym paniom.” Dzieci często dla dokuczenia chowały mu klucze i stary musiał ich poszukiwać w kilkuset pokojach, a to nie poprawiało mu humoru.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DUSZA PIOTRA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Przypomniała sobie w tej chwili pierwsze jego słowa miłosne, jakie jej szeptał na pamiętnym dla nich obojga balu maskowym. Jak była wtedy drżąca i wzruszona! A teraz czuła w sercu tylko chłód i obojętność. Za to uczucie Jakóba nie zmieniło się bynajmniej, lecz przekonanie o tem nie wzruszało wcale Klemencyi. Podczas gdy młody człowiek przyciskał gorąco jej rękę do ust, ona powtarzała sobie w duchu:

— Przestałam go kochać i żadna siła nie wzbudzi już we mnie zgasłego uczucia! Czyż nigdy nie napotkam człowieka, któregobym na wieki pokochać mogła?

— Jeśli koniecznie chcesz postawić na swojem, zgadzam się wreszcie; ale pamiętaj, że nie chcę żyć, jak w więzieniu!

— Czyżby mi nawet podobna myśl mogła przyjść do głowy? — zawołał Jakób. — Czyż ci nie ufam, najdroższa?

Lekki uśmiech przemknął po ustach Klemencyi, a oczy jej z dziwnym wyrazem spoczęły na twarzy Jakóba.

Wieczorem tego dnia w klubie, szczęście nie sprzyjało Jakóbowi, do rana przegrał trzy tysiące luidorów. Małą jednak przywiązywał wagę do przegranej, sądząc że to tylko chwilowe niepowodzenie, gdy jednak fortuna uparcie odwracała się od niego, postanowił coprędzej wyjechać do Trouville.

Klemencya, znudzona już nim w głębi duszy, mściła się w ten sposób, że zmuszała go do szalonych wydatków, którym Jakób nie mógł zadość uczynić, nie wygrywając teraz w karty. Musiał więc nieraz odmawiać jej kaprysom, co do nadzwyczajnego rozdrażnienia doprowadzało Klemencyą. Pomimo to biedny Jakób z każdym dniem kochał ją bardziej.

Tymczasem Klemencya urządzała zabawy i wycieczki powozami lub parowym jachtem barona Trésorier. Wieczorem całe towarzystwo zbierało się w kasynie w Trouville, zabawiając się tańcem, poczem panowie udawali się do klubu i grali w karty do rana. Jakób z chłodną napozór obojętnością przegrywał resztki swego majątku, licząc na to ciągle, że fortuna uśmiechnąć się musi.

Pewnego wieczora, gdy Jakób grał ze zwykłem nieszczęściem i znaczną przegrał już sumę i gdy właśnie licytowano bank, usłyszał nagle głos dobrze sobie znany, który wymówił zwykłe słowa:

— Bank otwarty!

Jakób podniósł wzrok i ujrzał poza stołem księcia Patrizzi, który uśmiechnął się do niego przyjaźnie.

W tej chwili zpomiędzy koła ciekawych, stojących poza Neapolitańczykiem, wychyliła się postać doktora Dawidoff.

Młody człowiek spoglądał na niego osłupiałym wzrokiem, zimny pot zwilżył mu czoło, w uszach szumiało. Zdawało mu się, że szkaradna postać śmierci wychyla się ku niemu. Siedział nieruchomy, nie mając siły posunąć się naprzód lub cofnąć, obezwładniony niejako szyderczym wzrokiem doktora, gdy nagle dłoń księcia Patrizzi spoczęła na jego ramieniu. Jakób odwrócił się z wysiłkiem i nieprzytomnym wzrokiem spojrzał na księcia, który zaczął doń mówić, lecz słyszał tylko dźwięk słów, a znaczenia ich nie mógł pochwycić. Jednakże myśl, że wszyscy zwracają na niego uwagę, zdziwieni jego niezwykłem pomieszaniem, wróciła mu nieco przytomności i odwagi. Potarł dłonią czoło i rzekł:

— Czy dawno jesteś tu, mości książę?

— Może od kwadransa zaledwie. Wszedłem z doktorem właśnie w chwili, gdy bank twój był tak silnie zagrożony... Ci Anglicy okropnie na ciebie napadali, mój przyjacielu...

— Wistocie, szczęście nie sprzyja mi obecnie — szepnął Jakób.

— Tak też mówiono dokoła. Ale przepraszam, gdyż czekają na mnie z rozpoczęciem gry. Spróbuję pomścić cię; a tymczasem zostawiam cię w towarzystwie doktora Dawidoff.

Książę siadł do stołu, ztasował karty i zaczął grać. Dawidoff wysunął się z tłumu osób, który go otaczał, i starał się zbliżyć do Jakóba.

Idąc, przypatrywał mu się uważnie. Kiedy był blizko niego, wyciągnął doń rękę i ujmując dłoń Jakóba, badał ją raczej uściskiem doktora niż przyjaciela, aby ocenić szybkość pulsu i podniecenie nerwów. Wreszcie wypuścił trzymaną rękę i z niezadowoleniem pokręcił głową.

— Masz gorączkę, Jakóbie — rzekł, — życie jakie wiedziesz przechodzi twoje siły.

Rozsądne słowa, wymówione przez doktora zerwały czar, jakiemu ulegał młodzieniec. W tej chwili nie widział już w doktorze istoty zagadkowej, będącej w posiadaniu tajemnic, zapomocą których życie zatrzymało się w jego wycieńczonem ciele, lecz żyjącego sobie człowieka, w niczem nieróżniącego się od ogółu innych ludzi. Odzyskał więc swobodę i rzekł wesoło:

— Rzeczywiście podobne życie nie jest dobre dla nikogo. Jednakże widzisz, że ja nie cierpię wcale. Ale jest tu szalenie gorąco; jeżeli chcesz, pójdziemy odetchnąć świeższem nieco powietrzem.

Włożył paltot i wsparłszy się na ramieniu doktora, wyszedł z nim na taras. Czas był prześliczny, powietrze łagodne, lekki wietrzyk chłodził przyjemnie, tysiące gwiazd migotało na jasnem tle nieba. Fale morskie z przytłumionym szmerem rozbijały się o nadbrzeżne piaski. W północnej stronie widać było połyskującą wśród ciemności latarnię morską w Hawrze. Cisza i spokój panowały dokoła.

Obydwaj mężczyźni szli, milcząc, czas jakiś; każdy z nich przebiegał myślą zdarzenia, do jakich był wmieszany, a które łączyły ich ze sobą tak potężnemi węzłami. Mnóstwo pytań cisnęło im się do ust, ale obawa wypowiedzenia zawiele powstrzymywała ich ciekawość. Jakób pierwszy zdobył się na pytanie.

— Czy dopiero co przybyłeś do Trouville, doktorze? — rzekł z pozorną obojętnością.

— Przypłynąłem dziś o piątej po południu na jachcie hrabiego Woreseff, któremu ciągle towarzyszę w podróżach. Zjedliśmy obiad w Roches-Noires, a ponieważ hrabia czuł się zmęczony, pozostał więc na pokładzie, a ja udałem się z Patrizzim do kasyna, gdzie wiedziałem, że cię spotkam.

— Ach! powiedziano ci...

— Że tu jesteś od trzech tygodni i Klemencya Villa także, że grywasz w karty, ale nieszczęśliwie, i że jesteś zdrów. Oto wszystko co mi mówiono o tobie.

Jakób zmarszczył brwi.

— Powiedziano ci szczerą prawdę — rzekł chłodno.

— I taki to użytek robisz z odzyskanego zdrowia? — zapytał łagodnie doktor. — O! nie myśl, że chcę występować przed tobą w roli moralisty, lub nauczyciela. Wiesz, że mam dla ciebie szczerą przyjaźń i dlatego przemawiam do ciebie w ten sposób. Klemencya Villa! I to przy takiej znajduję cię kobiecie? Dla niej to grywasz z takim namiętnym zapałem. Powiedz mi, mój drogi przyjacielu, czy ty wistocie jesteś przy zdrowych zmysłach?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Grudnia 1890 roku.

Nowy rok nadchodzi, a z nim karnawał i pora upominków kolendowych, tak upowszechniona w Paryżu. Wielkie magazyny wystawiły też mnóstwo nowości, począwszy od okrywek i sukien, do fantazyjnych drobnostek różnego rodzaju. Niedosyć na tem; słynne modniarki obmyśliły inny jeszcze sposób wystawy. Suknia, rozwieszona na manekinie, traci połowę swej świetności; potrzeba widzieć ją na żywej osobie, aby powziąć dokładne wyobrażenie o modzie panującej. Taką wystawą mód wiosennych bywają corok wielkie wyścigi w lasku bulońskim i zabawy kwiatowe; wystawa zimowa większe nasuwa trudności, lecz i na to znalazła się rada.

Korzystając z nowych komedyj, wystawianych w teatrach, modniarki dostarczają artystkom, na łatwych warunkach, strojów tylko co obmyślonych, na bale wieczory, obiady, wizyty i t. p. Przypuszczamy nawet niekiedy zmowę z autorami. Niejedna sztuka bez żadnej wartości literackiej, jeżeli obraca się w kole światowem, służy za pozór do pokazania nowych strojów. Ztąd też przyciąga całe tłumy Paryżanek i wprowadza w ruch pióra reporterów dziennikarskich, którzy opisują stroje z drobiazgową ścisłością, nie zapominając dodać u kogo co było wykonane. Taki to rozgłos znalazły w tym roku dwie nowe komedye, „Kuzynki" i „Żony przyjaciół," a zawdzięczają głównie wziętość strojom artystek, dostarczonym przez najpierwsze firmy paryskie.

Z myślą o Tygodniku naszym byliśmy na tych przedstawieniach; zostawiając naboku owe sztuki, poprzestaniemy tylko na opisie ubrań zimowych, pełnych gustu i rozmaitości. Zaczynamy od najstrojniejszych.

Suknia balowa, złożona z dwóch osobnych części, tylne bryty cokolwiek powłóczyste, z brokateli błękitno-zielonkowatej (vert glauque), w rzucane bukieciki z drobnych kwiatów polnych i liści. U dołu niema żadnego garnirunku. Przód spódnicy, a raczej długi do ziemi fartuch, powleczony cały białą koronką gipurową. Przód ten łączy się ze stanikiem wyciętym niezbyt wysoko, przymarszczonym poprzecznie. Rękawy koronkowe na atłasie, mocno bufowane, sięgają aż do łokcia. Na ramionach kokardy ze wstążki atłasowej; od nich końce przechodzą wkoło pachy i tworzą szelki, przeciągnięte zprzodu do pasa, połączone kokardą. Plecy stanika z brokateli.

Druga suknia, także balowa, w kolorze blado-różowym *eglantine*. Tylne bryty, z materyi w czarny rzut aksamitny, tworzą tren ścięty trójkanciasto. Przód spódnicy krepdeszynowy, u dołu naszyty ga-

lonikiem złotym, przetykanym szkiełkami w rodzaju ametystów i turkusów. Nad tym idzie drugi galonik, odwrócony z obu stron w kant do przodu, niezupełnie dochodzący do pasa, a nad tym znów trzeci rząd zakończony jeszcze niżej. Wszystkie te galoniki razem, dane w równych odstępach, tworzą słup na przedzie spódnicy. Stanik marszczony, wycięty i otwarty z przodu, na wykroju obszyty podobnym galonikiem, drugi rząd dany o parę cali niżej, dochodzi tylko od góry do połowy stanika. Rękawki małe, bufowane, na ramionach kokardy.

Trzecia suknia balowa dla młodej osoby, z gładkiej bengaliny białej w śmietankowem odcieniu. Spódniczka bez garnirunku, płaska zprzodu i po bokach, nafałdowana wtyle. Stanik też zupełnie gładki, niezbytecznie wycięty. Na wykroju dane dwa wolanty, z lekkiej krepy podwójnej białej. Pasek ze złotej lamy, szeroki zprzodu, z odwróconym bawetem, cały naszyty w rzucik turkusami, dopełnia ładnego ubrania.

Wszystkie w ogólności suknie balowe różnią się od dawniejszych niezbyt głębokiem wycięciem. Rękawki też niżej spadają.

Przejdźmy teraz do sukien wizytowych. Szczególną uwagę naszę zwróciła sukienna w kolorze heliotropowym. U dołu gładkiej spódniczki naszyte cztery rzędy gwiazd czarnych aksamitnych, zahaftowanych dżetem; gwiazdy te coraz mniejsze, wmiarę jak idą wgórę. Stanik do tego zupełnie otwarty, z długą baskiną; dokoła ciągną się gwiazdy. Rękawy bufowane wgórze, wązkie u ręki. Kołnierz stojący, aksamitny, zahaftowany dżetem. Pod spód idzie plastron z materyi surah tegoż koloru, cały ułożony w zakładki, udołu zakończony w ząb galonikiem dżetowym. Dopełnia ubrania kapotka maleńka aksamitna czarna, zasiana dżetem, przybrana egretką z dwóch skrzydełek zielonych.

Druga suknia, także sukienna, w kolorze szaro-różowawym (bois de rose). U dołu naszyta czarna wąziuchna aksamitka, kilkoma rzędami w zygzaki, czyli, jak tu mówią, w pioruny (en foudres). Miejsce stanika zastępuje żakiecik, cały odpowiednio naszyty aksamitką, z przodu zupełnie otwarty; pod spód idzie szmizetka z śmietankowego surah, przyfałdowana w zakładki, z wypuszczoną falbanką, obciśnięta paskiem koloru sukni. Na głowę toczek z takiegoż sukienka, obłożony czarnym aksamitem, pęczek różowych piórek upięty nad czołem, drugi takiż sam wtyle, obrócony do góry.

Trzecie ubranie wizytowe z sukienka w kolorze jasno orzechowym. Spódnica gładka, stanik także zupełnie gładki; poniżej gorsecik szwajcarski z zielonego aksamitu z bawetem odwracanym, zasznurowany wtyle, zasiany czarnym dżetem w deseń, kołnierz stojący aksamitny. Rękawy sukienne mocno bufowane od ramienia do łokcia; ztąd zaś do ręki zielone aksamitne, zasiane dżetem. Toczek kastorowy, nad czołem egretka z piór zielonych.

Czwarta suknia bardzo oryginalna, również sukienna, koloru szaro-popielatego (muraille). Spódnica gładka, u stanika plecy sukienne, takież same rękawy. Przód stanika cały z aksamitu w szkocką kratę w żywych kolorach. Poniżej tylko idzie szeroki pas sukienny w rodzaju szwajcarskiego gorsecika, objęty u dołu wypustką aksamitną. Dwie szarfy z aksamitu w kratę, szerokie prawie na łokieć, pokrywają całkiem tylne bryty. Kapelusik do tego okrągły kastorowy, koloru sukni, ma zprzodu wpięte dwa skrzydełka jaskółcze.

Dodajmy tu jeszcze kostium skromny, ale pełen gustu, z sukna w kolorze ciemno piwoniowym. Spódnica gładka, prosta, rozcięta po bokach; zpod tego rozcięcia widać aksamit w ciemniejszym cokolwiek odcieniu. Na rozchodzących się brytach, naszyty z jednej strony rząd drobnych guzików aksamitnych, z drugiej idą obdziergane dziurki. Stanik, lekko przymarszczony, spina się zboku na niewidzialne haftki. Po obu stronach przodu idą rozcięcia odpowiednie do spódnicy, podłożone aksamitem, przybrane rzędem guzików i dziurek. Rękawy bardzo lekko nabufowane, także rozcięte od ramienia do łokcia i również aksamitem podłożone. Kołnierzyk do tego biały płócienny, stojący i nadół odwinięty, podwiązany krawatką, mankietki też płócienne, odwrócone na wierzch rękawów.

Widzimy z tych wszystkich sukien i kostiumów, jak wielkiej sukienko używa dziś wziętości. W magazynach przygotowano mnóstwo sztuczek jasnego sukna, naszywanych w rzucik lub w deseń czarnym dżetem. Wogólności dżet bardzo jest dziś używany.

Tak do wyjścia na ulicę, jak i do pokoju przyjęto powszechnie żakietki z czarnego sukienka, całe wyszywane jedwabnym sutaszem, lub też zasiane paciorеczkami z lawy.

Przody u nich najczęściej są otwarte; pod spód jedwabna lub aksamitna kamizelka, albo szmizetka z surah.

Na chłodniejsze dnie używane są żakietki całe z baranka asrtachańskiego, a raczej z tkaniny wełnianej, wybornie go naśladującej. Pod te żakietki idzie zwykle czarna aksamitna kamizelka.

Wiele też kostiumów i okrywek przybierają astrachańskim barankiem.

Boa czy to długie, czy okrążające tylko szyję, ciągłej używają wziętości. Robią je z piór strusich, czarnych lub w szarym naturalnym kolorze. Ładnie też wyglądają boa z białej skórki angora, z długim połyskującym włosem.

Do wyjścia na bal używane są rotondy atłasowe, najczęściej białe, obłożone futrem lub pasem z piór białych, albo w szarym naturalnym kolorze. Nad tem idzie szlak wyszyty szklanemi paciorkami w rozmaitych kolorach.

Moda upodobała sobie te błyszczące paciorki; widzimy ich wiele na kapeluszach zimowych, zwłaszcza na aksamitnych toczkach przyjętych do teatru.

S. D.

Z chwili bieżącej.

---

* **Sale zarobkowe imienia Staszica**, urządzone przy szpitalu wolskim, nie przyjmują już kandydatów na stałe w nich pomieszczenie, gdyż załoga ich jest już skompletowana. Z 60-ciu miejsc, 48 tylko zajmują stali pensyonarze, 12 zaś jest zarezerwowanych dla rzemieślników rekonwalescentów, którzy po przebytej chorobie nie mogą jeszcze ciężko pracować, a tutaj znajdują lżejszy zarobek i całodzienne utrzymanie. Czy wielki filantrop uznałby zakład ten za zupełne spełnieniu swoich intencyj, to inne pytania; nie ulega jednak wątpliwości, że sale zarobkowe dużo dobrego świadczą tej warstwie społecznej, która była głównym przedmiotem jego troskliwości.

* **Bazar ruchomy** na rzecz kolonij latnich, urządzony staraniem d-ra Fritschego, odbędzie się zaraz po „Gwiazdce," w tygodniu przedświątecznym. Definicya *ruchomy* przyjęta tu została na tej samej zasadzie, jak *lux a non lucendo*; bazar ten bowiem zupełnie się nie rusza. Pewni właściciele sklepów ofiarują w pewne dni pewien procent od całodziennej sprzedaży na ten lub ów cel dobroczynny. Uproszone do tego panie zasiadają w owych sklepach w dniach oznaczonych, pomagają przy sprzedaży, kontrolują perceptę, dokonywają poboru ofiarowanego procentu i — rzecz skończona. Gdzież tu więc tytuł do nazwy *bazaru ruchomego?...* Ale czegóż się tej poczciwej naszej filantropii nie wybacza!...

* **Jubileusz p. Piotra Hosera** odbchodziło Towarzystwo tutejsze ogrodnicze, które przy tej okazazyi uczyniło jubilata swoim członkiem honorowym.

* **Koch czy Marat?** Można nie podzielać szału, jaki ogarnął wiele umysłów na wieść o cudownym niby wynalazku Kocha, ale trzeba być urodzonym szowinistą, żeby mu nawymyślać tylu poprzedników i tylu współczesnych rywalów, jak to uczynili Francuzi. Prasa francuska codziennie niemal wynajduje nowego wynalazcę metody leczenia suchot, a coraz to starszej daty. Nareszcie w tych dniach człowiek zacny, dr. August Cabanés, z całą powagą wystąpił z twierdzeniem, że pierwszym twórcą pewnej metody leczenia suchot był — Marat!... Tak jest, Marat we własnej osobie! Istne procesye suchotników miały się schodzić do niego i wszyscy odchodzili uzdrowieni. Na nieszczęście ludzkości, Marat zbyt prędko porzucił medycynę, aby zostać redaktorem dziennika „*Ami du peuple*," a nikomu nie chciał później wyjawić sekretu swojej metody, która wraz z nim zsąpiła do krwawego grobu. I Koch wprawdzie dotąd trzyma w tajemnicy skład swojej mikstury antysuchotniczej, ale miejmy nadzieję, że ten nie zejdzie ze świata, nie oznajomiwszy go ze swoim wynalazkiem.

* **Pogrzeb ś. p. Antoniego Wagi** odbył się we czwartek dnia 27 Listopada. Liczny orszak pogrzebowy składał się przeważnie z przedstawicieli inteligencyi. Trumnę ponieśli na barkach studenci uniwersytetu, uczniowie z kursów farmacyi i ze szkoły weterynaryi. Zwłoki zasłużonego przyrodnika spoczęły na Powązkach, w grobie spowinowaconej z nim rodziny Krasnodębskich.

* **Koch i Nencki.** Uczony ziomek nasz, profesor uniwersytetu berneńskiego, doktor Marcelli Nencki, zamieścił w „Gazecie lekarskiej" artykuł, w którym oświadcza, że przed kilkoma już laty odkrył *toksalbuminę*, środek działający podobnie jak płyn Kocha; że ze środkiem tym odbywał doświadczenia naprzód na zwierzętach, a następnie na ludziach, że jednak rezultatu swych doświadczeń nie chciał ogłaszać, dopóki ich nie skompletuje zupełnie. Do odezwania się obecnie skłoniło go wystąpienie doktora Kocha z artykułem: „Dalsze wiadomości o środku leczniczym na gruźlicę."

Utrzymują niektórzy, że doktor Brieger, który był dawniej asystentem Nenckiego, a dziś jest pierwszym pomocnikiem doktora Kocha, zawiózł tajemnicę wynalazku z Berna do Berlina; doktor Nencki, zapytywany o to telegrafem, odpowiada wymijająco. W każdym razie wątpliwość, wywołana wystąpieniem profesora berneńskiego, wcześniej czy później musi się wyjaśnić. Koch czy Nencki? to najważniejsze dziś w sprawie nowego wynalazku pytanie.

* **Straszna zbrodnia**, dokonana w wagonie kolei żelaznej Warszawsko-bydgoskiej, między Łowiczem a Pniewem, o tyle się wyjaśniła, że wiadome są nazwiska sprawców, którzy atoli dotąd ujęci nie zostali. Aresztowano tylko ogrodnika zpod Pniewa Baczyńskiego, niewątpliwego spólnika zbrodniarzy; przytrzymano jego żonę, na samej granicy, wynoszącą się do Prus; odszukano wreszcie w Pniewie, zakopane w ziemi 10,000 rs., pochodzące z grabieży dokonanej na ofiarach zamordowanych, a stanowiące prawdopodobnie dział Baczyńskiego. Głównym sprawcą mordu był Franciszek Pawlak, łotr niezmiernie szczwany i zręczny. Znany z udziału w grabieży dokonanej z roku zeszłym w Łodzi na kasyerze domu Scheiblerów, dotąd umiał się ukryć przed okiem śledzącej go sprawiedliwości i dał wiedzieć o sobie zuchwalszą i potworniejszą od tamtej zbrodnią. Towarzyszem jego był Jan Wyroskiewicz, zwany „Jankiem," młody ale znany już także złoczyńca. Poszukiwania za nimi nie ustają ani na chwilę; podano do publicznej wiadomości ich rysopisy, rozpowszechniono ich fotografie; jest wszelka nadzieja, że nie ujdą karzącej ręki sprawiedliwości.

G Cz.

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał pierwszy przyszłego roku 1891, ***podług ceny do połowy obniżonej*** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

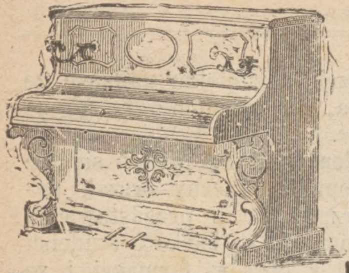
Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie	*rs. 1 kop. 25.*
półrocznie	*rs. 2 kop. 50.*
rocznie	*rs. 5.*

Na ***Przyjaciela dzieci*** *prenumerata tyleż wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie* ***na jakie pismo są przeznaczone,*** *aby właściwe było przesyłane.*

Adres: Emil Skiwski, redaktor i wydawca „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.



Sprzedaż na RATY.

78—1—6

Największe Składy Instr. w Cesarstwie i Królestwie,

HERMAN i GROSSMAN,

Warszawa, Mazowiecka 16. St.-Petersburg, 33 W.-Morska.

WYNAJEM.

NIECAŁA Nr 14.

F. ANCZEWSKI.

NIECAŁA Nr 14.

Najstarsza Fabryka cukrów, karmelków, czekolady, marcepanów królewskich, soków i konfitur,

egzystująca lat 26.

Poleca Szanownej Publiczności wyroby swe codziennie świeże, w najprzedniejszych gatunkach (ze **smakami naturalnemi**) w różnych odmianach, stosownie do sezonu, po nizkich cenach.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia przygotowuje się jak corocznie wielki wybór cukrów choinkowych.

Handlującym na prowincyi, Cesarstwie i zagranicą, ustępuje się stosowny rabat.

80—1—2

Na sezon zimowy przygotował HANDEL

L. WRÓBEL,

81—1—2

Krakowskie-Przedmieście Nr 25 (Stara Poczta).

Bakalie mieszane i pojedyńczo. **Różne zakąski**, jak: Kawior, Pasztety krajowe i strasburskie, Śledzie pocztowe, Homary, Łososie, Sielawy, Sigi, Półgęski. **Sery**: Szwajcarski, Brie, Roquefort, Czester, Parmezan i inne. **Desery**: Jabłka tyrolskie, Winogrona, Owoce smarzone, Śliwki wiesbadeńskie i francuzkie, Daktyle marokańskie, Malaga w tytkach, Czekolady i Biskwity i wiele innych. **Przyprawy kuchenne**: Kompoty owocowe, Konfitury, Soki, Konserwy z jarzyn, Trufle, Soje, Pikle, Musztardy, Oliwę Viorge, Octy, Korzenie, Makaron, Ryż, Kawy wielu odmian, również Cukier i Herbatę, różne ptastwo i zwierzynę i wiele innych. **Z napoi**: Wina zagraniczne i ruskie, Koniaki, Portery i różne Spirytualia w najlepszym gatunku i **po cenach umiarkowanych najuprzejmiej poleca.**

Egzystujący od roku 1860

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

Jana Garlickiego

przy ulicy Senatorskiej obok Ratusza, przeniesiony obecnie **na ulicę Miodową Nr 4**, pałacu dawniej Dyzmańskich.

Poleca: **Zegary, Zegarki, Regulatory, Budziki paryzkie etc. etc.** Wszelka reperacya Zegarów i Zegarków uskutecznia się po nizkich cenach i z gwarancyą. 183—5—8

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,
w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy. 1—22—25

PIERWSZORZĘDNE BIURO

NAUCZYCIELSKIE

Jasińskiej,

ulica Berga Nr 6.

Upoważnione na Cesarstwo i Królestwo.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony. 57—3—3

Winotłocznia section:

WINOTŁOCZNIA
R. Morozowicza,

WARSZAWA, MIODOWA Nr 6.

Produkuje wina ze świeżych winogron, bez użycia spirytusu, farb, gliceryny i t. p. powszechnie używanych przymieszek. 79—1—3

Wina moje są otrzymywane na zasadzie zastosowań najnowszych wyników nauki na tem polu. Fermentacya soku winogronowego odbywa się przy ściśle zastosowanej temperaturze, w nowego systemu naczyniach, niedopuszczających zakwaszenia. Oczyszczanie, czyli tak zwane klarowanie, głównie polega na naturalnem odstaniu się, następnie, na jednorazowem użyciu małej ilości rybiego karugu, a ostatecznie, na przesączeniu filtrem systemu Pasteura. Na ten ostatni szczegół zwracam szczególną uwagę, jak bowiem powszechnie wiadomo, filtr pasteurowski stanowczo nie przepuszcza żadnych drobnoustrojów (bakteryj), w większej części zdrowiu szkodliwych. Ostatecznie winienem nadmienić, że wina moje dwuletnie, to jest te, które są zakwalifikowane do sprzedaży, posiadają zalety win starszych, dzięki memu systemowi peryodycznego traktowania tlenem (kwasorodem), co bezwarunkowo lepiej wpływa na dojrzewanie, niż ostatnio wprowadzony sposób elektryzowania.

---

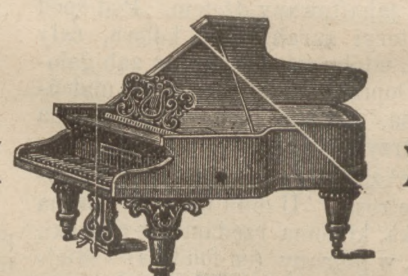
40. KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 40.

GEBETHNER i WOLFF

Największy w kraju Skład Fortepianów i Pianin

Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska Nr 18.

Reprezentacya firmy **MAŁECKI** *w Warszawie.*



Reprezentacya firmy **BLÜTHNER** *w Lipsku.* 51—5—8

SPRZEDAŻ NA RATY.

Przewyższa wszystkie nowości!

Uniwersalny Aparat Kuchenny.

Uznany za najlepszy i najpraktyczniejszy w gospodarstwie domowem, na paryzkiej wystawie powszechnej, oraz na wiedeńskiej wystawie rolniczej. Na obu tych wystawach sprzedano kilka milijonów sztuk tego aparatu. Zyskał on sobie uznanie wszystkich gospodyń wiejskich i miejskich, tak, że od pojawienia się pierwszego ogłoszenia, obstalunki napływają w ogromnej ilości.

Aparat ten przewyższa wszystkie podobne mu, jakie dotychczas wynaleziono, a służy do następujących celów:

W ciągu 1 minuty można na tym aparacie przygotować do gotowania 1 kilogram kartofli, buraków, rzepy, cebuli, ogórków, owoców, jednem słowem tych pokarmów, które przed użyciem należy obierać i krajać.

W ciągu 2 minut można przygotować masło, śmietanę bitą, kremy i t. d. Prócz tego aparat ten służy jako mikroskop, gdyż powiększa 400 razy, można więc używać go do badania pokarmów i napojów. Aparat taki z trwałego metalu i wybornych piór kosztuje tylko 1 rub. 50 kop. Wysyłkę po uprzedniem otrzymaniu pieniędzy — uskutecznia:

Versand-Etablissement **S. ALTMANN.** Wien, I. Dominikanerbastei 23. 72—2—20

HALO, HALO, HALO!

Godnym podziwu jest aparat kuchenny, którego kilka milijonów sztuk sprzedano na paryzkiej wystawie powszechnej i na wystawie rolniczej w Wiedniu.

PRZYRZĄDU TAKOWEGO DOTYCHCZAS NIE ZNANO,

a służy on do następujących celów: W ciągu 1 minuty można zrobić masło z mleka lub śmietany, a w ciągu ½ minuty ubić krem, białka na pianę i t. d.

W ciągu 1 minuty można obrać i pokrajać na kawałki żądanej wielkości 1 kilogr. kartofli, cebuli, ogórków, buraków, rzepy lub owoców. Prócz tego aparat może służyć za mikroskop do badania potraw i napojów, powiększa bowiem 400 razy. Aparat taki z doborowego metalu i piór kosztuje tylko 1 rub. 50 kop.

Aparat ten jest rozpowszechniony we wszystkich domach w Paryżu i Wiedniu; dostać go można, po przysłaniu wyżej wymienionej sumy, u znanej oddawna firmy.

D. KLEKNER, Wiedeń I. Postgasse. 20. 73—2—20

500

razy powiększenia daje nowo wynaleziony

MIKROSKOP KIESZONKOWY.

Jest on niezbędny dla osób zajmujących się interesami, nauczycieli, studentów, a koniecznie potrzebny i pożyteczny w gospodarstwie domowem dla badania pokarmów i napojów; ponieważ zaś znajduje się przy nim lupa, przeto jest bardzo przydatnym do czytania dla krótkowzrocznych.

Wysyłanym bywa franco na całą Rosyję po uprzedniem przysłaniu 1 rubla.

D. KLEKNER. Wiedeń, I. Postgasse 20. 74—2—20

---

28 Nowości na sezon bieżący.

NA PODARKI

74—1—3

ZABAWKI — GRY TOWARZYSKIE,

ZAJĘCIA UMYSŁOWE,

24 obrazy do nauki o rzeczach.

Ozdoby na Choinki — Książki dla dzieci

poleca ***A. J. Wiśniakowski***

w WARSZAWIE,

Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr 2.

Katalogi gratis.—Pp. kupującym rabat.

po 5 kop. książeczki obrazkowe z powiastkami w 12 odmianach.

Francuzka Szkoła Kroju, Szycia, Artystycznych i Praktycznych Rzemiosł dla kobiet.

MAZOWIECKA Nr 11, mieszkania Nr 10.

AUX QUATRE SAISON

Pracownia Sukien, Okryć i Ubranek Dziecinnych, wykonywa wszelkie roboty podług Paryzkich Żurnali, z własnych i powierzonych materyałów.

Przy pracowni Szkoła Kroju i Szycia.

MAZOWIECKA Nr 11, mieszkania Nr 10. 168—3—4

NOWO-OTWORZONA

PRACOWNIA I MAGAZYN

WSZELKIEJ BIELIZNY, HAFTÓW I KOŁDER

D. HERTZ,

Plac Zielony Nr 13, Marszałkowska Nr 148.

Przyjmuje obstalunki ze swego i powierzonego materyału. 59—3—4

Wykonywa wyprawy damskie i męzkie i dziecinne.

ZAKŁAD FREBLOWSKO-GIMNASTYCZNY

przyjmuje dzieci od lat 3-ch do 8-miu,

Kaplińska, Wilcza 6. 72—2—

Zapis od godziny 10-ej do 2-ej codziennie.

Jersey'e i Matinée flanelowe

SIOSTRY BADIOR, 147—4—4

Erywańska Nr 9, miesz. Nr 4.

Дозволено Цензурою. Варшава, 22 Декабря 1890 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

O UBIORACH.

Upodobanie do gładkich sukien, które przedstawiają się ładnie tylko z ciężkich materyj, doprowadza znów do mody formę princesse, której wróżą tryumf nad innemi fasonami sukien wizytowych, tylko zapobiegając od zbytniej obcisłości, przybierają je koronkami, wstążkami, gipiurami na kolorowem podwleczeniu. Przy sukniach z lekkich materyałów, podszewkowa jedwabna gładka spódnica, przysłania się marszczeniem i draperyą suciej nafałdowaną. Dla osób szczupłych dość wysokich, zaczynają dodawać upięcia à paniers, które niezbyt bufiasto upięte, zgrabnie przybierają suknię i dobrze wychodzą z najmodniejszych obecnie materyałów w kwiaty. Przy paniers ukażą się znowu zarzucone już chusteczki Marie-Antoinette z koronki i krepy. Pod czarne koronkowe suknie moda wymaga niezbędnie podszewkowej, z jasnej kolorowej materyi jedwabnej, na której piękne desenie koronek dokładniej odznaczają się niż na tle czarnem.

Przy gładkich fasonach sukien spacerowych i wizytowych lepiej uwydatnia się użyty na nie materyał, to też fabryki pośpieszyły z dostarczeniem takiego wyboru pięknych materyałów, że prawie każdy zasługuje na wzmiankę. Prócz gładkich sukien i wigoniów w najdelikatniejszych odcieniach kolorów, zwraca uwagę nowy rodzaj lamy, wyrabianej w odmienny włochaty deseń na gładkiej lamie, lub gładki deseń na tle mięsistem. Inny rodzaj dyagonalu zwany *marabout* przerabianego w duże kwadraty, z długim białym o srebrnym połysku włosie, albo też gruby dyagonal z wązkim szlakiem z nierównych, nieforemnych supełków. Pod nazwą „norvegienne" ukazało się kolorowe sukno w 4 c. szerokie barankowe pasy, na których czarnem tle odbijają pojedyńcze nitki lub loczki czy pukielki ponsowe, żółte lub poziomkowe. Materyały zbliżone do sukna i dyagonalu mają całe tło ozdobione takiemi nitkami lub pukielkami rozrzuconemi albo odznaczającemi szersze lub węższe paski. Lżejsze wyroby, podobne do repsu i kaszmiry przybierają materyałem w muszki, kwadraty lub paski aksamitne, między któremi zdobią tło płaskie jedwabiem przerabiane gałązki. Szewioty wyrabiają w najrozmaiciej mieszanych kolorach i deseniach, przeważnie w pasy i kraty w węzełki, nitki lub pukielki. Repsy w różnokolorowe pasy przerabiają wzdłuż lub poprzecznie w cienkie paski atłasowe, złoto żółtego koloru. Czarny plusz ma jedwabne groszki kolorowe, które dobiera się w takim kolorze, jak gładka wełna użyta na suknię. Materyały ze szlakami różnią się trochę od używanych dotychczas; szlak tkany jest u samego brzega wązko i w odmiennym kolorze, ale w tenże sam sposób co materyał; do najświeższych nowości zalicza się przy gładkiem tle dość szeroki szlak barankowy lub pluszowy. Haftowane maszynowo szlaki sięgają z przodu do $1/3$ długości sukni a zwężają się do boków.

Rękawy, zarówno u sukien jak u okryć, są obecnie więcej niż kiedykolwiek uprzywilejowane przez modę, gdyż wynajduje dla nich najrozmaitsze formy, przyozdabia podobnie jak suknie, lub dodaje z odmiennego droższego materyału — pluszu, aksamitu, pasmanteryi; przy gładkich materyałach rękawy dają w deseń lub w dużą kratę, ale materyał taki powinien powtórzyć się i w przybraniu sukni.

Piękne lecz kosztowne przybranie stanowią pasmanterye, frendzle, pletnie złote, torsady z aksamitem gładkie lub deseniowe; kilka wzorów, tudzież kołnierz i rękaw, zamieściliśmy już w N. 47 Tygodnika Mód. W jesiennej i zimowej porze trzeba myśleć nie tylko o sukniach ale także o okryciach na wacie czy puchu lub futrze.



N. 1. Sukieneczka wycięta dla dziewczynki.

N. 2. Ubranie balowe lub wieczorowe. Patrz ryc. 4—5 i 26.

N. 3. Ubranie strojne wizytowe dla starszej osoby. Patrz ryc. 8—9.

Fasony przedstawiamy czytelniczkom naszym w każdym niemal numerze z nastaniem dni chłodniejszych. Paletoty niewatowane utrzymały półdługą formę, szyją je z sukna w różnych kolorach, długie płaszczyki i okrycia watowe są sukienne lub droższe z pluszu gładkiego, haftowanego, czy astrachańskiego. Kolory okryć widzimy: czarny, ciemny heliotrop, brązowy, granatowy, niebieskawo popielaty, zielony ciemniejszy i jaśniejszy, srebrno i ciemno popielaty, piaskowy i brązowy dawny Hawanna. Prócz oszycia z piór i futra lub naśladowania takowych, używane są do przybrania okryć pasmanterye i hafty maszynowe. Z futer pierwszeństwo mają bobry naturalnego koloru, baranki krymskie, astrachańskie tudzież mouflon i persienne. Kołnierze futrzane noszą zarówno wysokie jak wykładane i z ranwersami; nowe fasony podaliśmy już w N. 46. Boa robią długie równej szerokości lub stanowiące zakończenie kołnierzy okrągłych, z futra piór strusich lub kogucich. Mufki mimo niepraktyczności swoich małych rozmiarów, nic się nie powiększyły w tym roku. Przy futrzanych czapeczkach i berecikach nowość stanowi zakończenie z kolorowych piórek. Na zakończenie wypada poświęcić słów kilka kapeluszom, których zadaniem jest nie tylko podnieść i uwydatnić wdzięki twarzy, ale niejako ukoronować całość toalety. To też najznakomitsze modniarki paryzkie poświęciły im wiele czasu i namysłu; w tegorocznym sezonie zimowym jako materyał na kapelusze przyjęto filc, plusz, duże powodzenie ma aksamit, mniejsze zaś sukno; nowość stanowią fasony z pasmanteryi podłożonej aksamitem, lub bez takowego, z perełek, ze szczotek jedwabnego lub matowego, nakoniec kapelusze koronkowe oryginalnie przybrane piórkami naśladującemi futro. Kształt fasonów przeważnie jest płaski, wymagający uczesania nizkiego; ronda okrągłych kapeluszy wysunięte szeroko z przodu, zwężone po bokach, z tyłu zaś zupełnie wąziutkie. Ulubionym fasonem obecnie jest toczek noszony zarówno przez panny jak i przez młode mężatki niegustujące w kapotkach. Najpraktyczniejszy do codziennego noszenia jest filc, strojniej przedstawiający się z obłożeniem pluszowem, lub z główką nafałdowaną, aksamitną. Strojne wizytowe kapelusze są kapotki i toczki całe ze złotego lub srebrnego sznureczka. Nietylko kapotki ale i duże okrągłe fasony, mają wązkie końce do wiązania przeprowadzone od tyłu. Ubranie kapeluszy okrągłych przeniosła moda tegoroczna zupełnie do tyłu, z dodaniem tylko na przedniej stronie ronda małej kokardy, piórka lub gałązki kwiatów. Pióra i kwiaty bez gałązek będą mieć wielkie powodzenie w zimowym sezonie 1891 r., nietylko aksamitne poważne bratki, fijołki i t. p. ale do modnych zimowych zaliczą się róże, chryzanthemy, astry, azalye, gardenie a nawet bławatki. Jakkolwiek na kapeluszach przeważać będą pióra, ale zawsze przysłonięte niemi, dodane z boku lub z tyłu wysuną się i kwiaty. Prócz strusich piór, dają okrągłe rozetki, skrzydełka lub aigretki; z krótkich, na drucikach oprawnych, piórek strusich, dają otoczenie przy okrągłych kapeluszach a podpięcia lub zakończenie przy kapotkach; powoli te małe piórka wyrugują z użycia wspaniałe długie pióra. Perełki, dżety, naśladowanie drogich kamieni przeważnie turkusów, służą na przepięcia, motyle lub oszycie do kapeluszy. Nowość stanowią sprzączki i klamry złocone, z oksydowanego srebra ażurowej stali i t. p. Wstążki do kapeluszy przeważnie modne aksamitne. Uprzywilejowane kolory kapeluszy są: łososiowy i vieil-rose, złoto żółty, lazurowo niebieski, ponsowy (jak kwiat granatu) zawsze łączone z czarnym, czerwonawo lila i kolor fijołków alpejskich we wszystkich odcieniach.

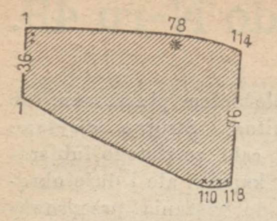
Opis do N-ru 49.

N. 1. Sukieneczka wycięta dla dziewczynki.

Biała sukieneczka zakończona u dołu kolorowym hafcikiem, krajana formą princesse, przemarszczona jest kilkakrotnie w pasie; górny wykrój zaszyty w karczek, w połowie przysłonięty marszczoną haftowaną falbanką, otaczającą takiż wykrój pachy. Bluzka biała batystowa z długiemi rękawami cała zaszyta w drobniutkie zakładki dopełnia ubranie.

N. 2, 4—5 i 26. Ubranie balowe lub wieczorowe.

Odrobione z materyi jedwabnej w pasy crême i łososiowe i z gładkiej gazy łososiowego koloru, z wyciętym stanikiem bez rękawów służy na bal (r. 2) z wysokim i z rękawami (ryc. 5 i 26) odpowiednie na zebranie wieczorowe. Podszewkowa jedwabna spódnica do ryc. 2, przykryta z przodu i z boków gazą podpiętą bukietem róż; potrzeba na to bryta 128 c. długiego, 150 szerokiego, wyciętego u dołu w ząbki. Brzeg spódnicy zakończony jest gazowym wolantem. Tren widoczny na r. 5 dany z materyi w pasy liczy środkiem 155 c., z boków 103 c. długości i składa się z czterech brytów, z których dwa środkowe są zmarszczone, boczne zaś ułożone w kontrafałdy. Z jednego boku na trenie dane małe upięcie gazowe, wymierzone podług r. 4; górny lekko zaokrąglony brzeg jest od gwiazdki do 1 zmarszczony, koniec zaś spada razem z brzegiem bocznym; u dołu zebrane parę fałd. Pasek i kokardy aksamitne. Stanik z materyi w pasy, zdobią części gazowe ściśle zebrane na ramionach, skrzyżowane u dołu i wsunięte pod pasek; rękawki z bufki gazowej zebranej różami na ramionach. Wysoki stanik przedstawiony na ryc. 26, podłużnie wycięty z przodu, przybrany jest krepą wyciętą w ząbki, spuszczoną szalowo i przy wykroju odwiniętą w ranwersy. Lewy boczek stanika założony w fałdę zachodzi oryginalnie na plecy (patrz r. 5). Kołnierz 8 c. wysoki dany z gazy wziętej podwójnie i zfałdowany na druciku. Półdługie rękawy przybrane gazą i odwinięte u dołu w ranwersy.



N. 4. Wymiar upięcia do ryc. 2 i 5.

N. 3 i 8—9. Ubranie strojne wizytowe dla starszej osoby.

Popielata z połyskiem srebrnym moiré antique, przybrana popielatym aksamitem; na ryc. 8 daliśmy wymiar przedniego upięcia i trenu. Jedwabna spódnica podszewkowa kraje się powłóczyście na 20 centymetrów. Górny brzeg upięcia przedniego (patrz *a* rycina 8) jest zupełnie prosty, dolny zaś cyrkluje się dopiero po upięciu fałdów i oszywa plisą aksamitną 21 centymetrów szeroką. Linia kropkowana przy 47 oznacza środek przodu, na lewo od niej daje się dwie, na prawo trzy zaszewki na biodrach, następnie składa z jednej strony od 82 do 126 głęboką kontrafałdę zwróconą do spodu, z drugiej trzy fałdy, które za pomocą odzierganej haftki od 14 do 34 podpinają w górę. Ztąd składają się fałdy skośnie na biodrach, wpuszczają w szew boczny od 8 do 30. Litera *b* oznacza całość trenu, którego brzeg górny częścią przyszywa się do paska od sukni, częścią przypina na staniku. Poprzednio jednak daje się trzy przecięcia, oznaczone linijką podwójną, poniżej 45 i 103 po 15 c. długie, przy 115 tylko 10 c. długie, obrębia ich brzegi i część środkową układa w dwie fałdy zwrócone do tyłu i przyszyte do paska. Lewa część górnego brzega zfałdowana do 6 c., brzeg rozporka podchodzi pod fałdę, u góry zaś dany węzeł aksamitny, pod którym przyszyta wielka haftka do przypięcia na staniku. Pozostały kawałeczek brzegu od 103 do 115 podszywa się od spodu, zwierzchu dodaje przepięcie aksamitne 6 c. szerokie i przyszywa pod niem haftkę do przypinania. Wystający na 5 centymetrów brzeg przecięcia, przyczepia się poprzecznie do paska od sukni, a pozostały do 140 spada na bok w róg. Z upięciem przedniem tren łączy się z brzegów do 125, końce zaś zostają nieprzyszyte. Krótki stanik ma gładkie plecy a fałdowane przody; lewa połowa przodu pokrywa się gładko morą a w górze ma przybranie fałdowane z popielatej crêpe de Chine (patrz rycina 3). Zachodząca na wierzch prawa połowa na ramieniu dana gładko, do dołu zaś stopniowo rozszerzona składa się w trzy fałdy. Podwójny wolant krepowy 17 centymetrów szeroki przyszyty brzegiem przodu i ułożony podług ryciny 3, w górze widać krótki plastron aksamitny i takiż kołnierzyk stojący. Rękawy aksamitne namarszczone w górze, u ręki zapięte na guziki na 11 c. wzdłuż i oszyte falbanką krepową.



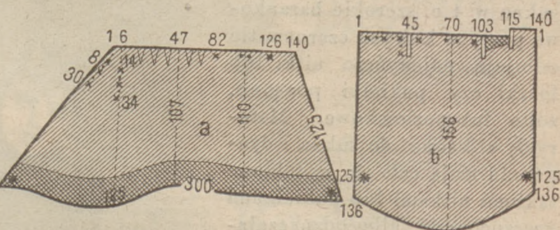
N. 6. Suknia wizytowa z upięciem à panier. Patrz ryc. 7 tudzież ryc. 4 w N. 50.



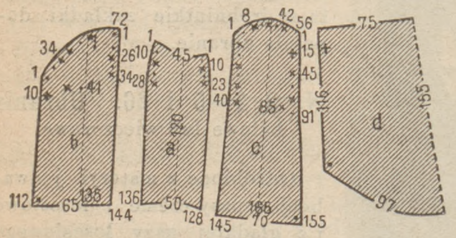
N. 5. Ubranie wieczorowe. Patrz ryc. 2 i 26.

N. 6—7. Suknia wizytowa z upięciem à panier. Patrz rycina 4 w N. 50.

Mięsisty ale mięko układający się reps jedwabny blado niebieskiego koloru, służył na strojną suknię przedstawioną z tyłu na rycinie 6 w dzisiejszym N-rze a z przodu na rycinie 4 w N. 50. Draperya i tren których wymiar daje rycina 10, zachodzą na brzeg stanika a tylko przedni bryt sukni przyciśnięty jest bawetem. Do paska jedwabnej spódnicy podszewkowej przyszyty jest tylko górny brzeg przedniego bryta sukni, lekko zfałdowanego w górze (patrz *a* na rycinie 7). Inne bryty podszyte są oddzielnie i opatrzone haftkami do przypinania na staniku. Nim zacznie się fałdować bryty *a*, *b* i *c* trzeba je zeszyć ze sobą od dołu do zaczęcia fałd, następnie w przednim brycie *a* w odstępie po 10 centymetrów od góry składa się trzy fałdy podług znaczków i liczb. Ściśle zfałdowane przednie brzegi brytów bocznych *b* i *c* zeszywają się po złożeniu fałd. Wystający przy brycie *b* brzeg boczny od 1 do 26, zebrany do tyłu tworzy potem górny brzeg tegoż bryta, a istotny brzeg górny po ułożeniu podług znaczków w kontrafałdę 16 c. szeroką dopełnia tylny brzeg boczny. Zaokrąglony górny brzeg bocznego bryta *c* od od 1 do 8 i od 42 do 56 zostaje gładki, między tem zaś złożone trzy fałdy zwrócone do przodu; tylny brzeg tegoż bryta podpięty od 45 do 91 w dwie głębokie fałdy zwrócone do spodu. Podpięcie à panier tworzy się przez złożenie przy 85 i 41 po jednej fałdzie przyczepionej do sukni, przyczem trzeba uważać ażeby cyrkiel sukni wypadał równo u dołu. Tren którego połowę przedstawia litera *d*, podszywa się cały muślinem a u dołu dodaje balejezę, z boków zostają rozporki po 12 centymetrów długie a od krzyżyka do punktu zeszywa się z brytami bocznemi. Cały brzeg górny marszczy się do 10 c. podszywa paskiem i dodaje trzy haftki do przypinania. U dołu sukni z przodu dana riusza z piór tego co materya koloru, 10 c. szeroka. Oryginalne przybranie stanika stanowią części gorsecikowe z ażurowego haftu bogato wyszyte białemi i niebieskiemi perełkami, z przodu 28 centymetrów, z boków 18 centymetrów wysokie. Wierzch przodów pod szyją lekko przymarszczony, na piersiach zfałdowany; plecy krajane w całej długości o 15 centymetrów szerzej są na środku zmarszczone pod szyją i kilka razy w pasie. Rękawy mają wierzchy krajane o 20 centymetrów dłużej od podszewki i skrócone odpowiednio przez zebranie trzech fałd poprzecznych; dolny brzeg wycięty w patki 8 centymetrów długie, 5 centymetrów szerokie podgarnirowane 10 centymetrów szerokiem plisowaniem z różowej krepy.



N. 8. Wymiar brytów do ryc. 3 i 9.



N. 7. Wymiar brytów do ryc. 6.



N. 9 Plecy do ryc. 3.

N. 10. Ramka nabijana gwoździkami.

Może służyć do fotografii lub do lusterka; dopasowana z deseczki 6 centymetrów szerokiej, oklejona blado niebieskim pluszem i ozdobiona nabiciem gwoździków rozmaitego kształtu i wielkości. Rycina 8 jakkolwiek w maleńkim formacie ale bardzo wyraźnie przedstawia desenik i kształt gwoździków.

N. 11—13 i 18—19. Pelerynka robotą szydełkową.

Materyał: włóczka tak zwana knotowa. Skrócenia o. ść. — oczko ścisłe; pow. — powietrzne; łań. — łańcuszkowe.

Na rycinie 13 dajemy wymiar formy pelerynki z odstającemi ramionami, gdyż robotę daleko łatwiej dopasować podług wyciętej z papieru i wypróbowanej na figurze formy, aniżeli podług obliczenia oczek. Potrzeba robić każdą część oddzielnie, zaczynając od dołu łańcuszkiem z oczek pow.; rycina 18 przedstawia próbkę ściegu zwanego *punto Nerly*, który robi się rzędami tam i napowrót. Zacząwszy od łańcuszka, w 1-szym rzędzie naprzemian po każdych



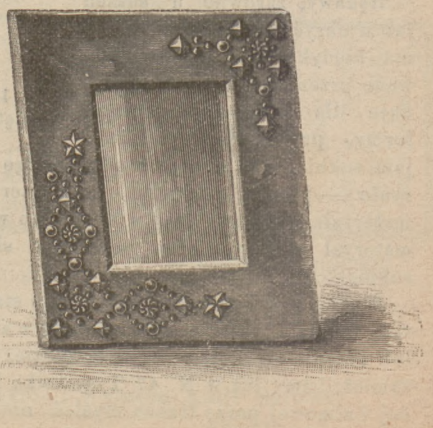
N. 11. Pelerynka robotą szydełkową. Patrz ryc. 12—13 i 18—19.



N. 12. Plecy do ryc. 11.

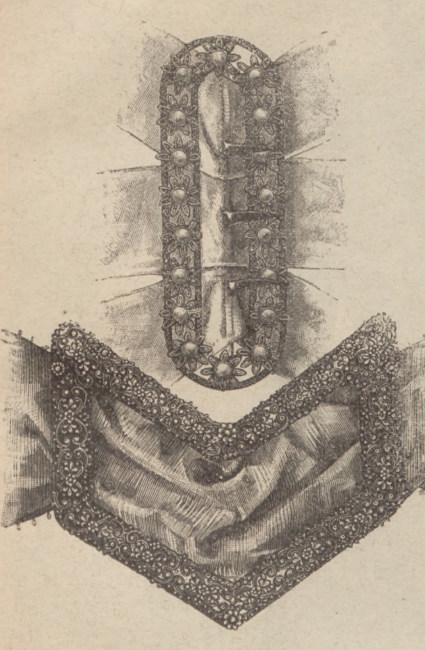


N. 13. Wymiar pelerynki do ryc. 11.

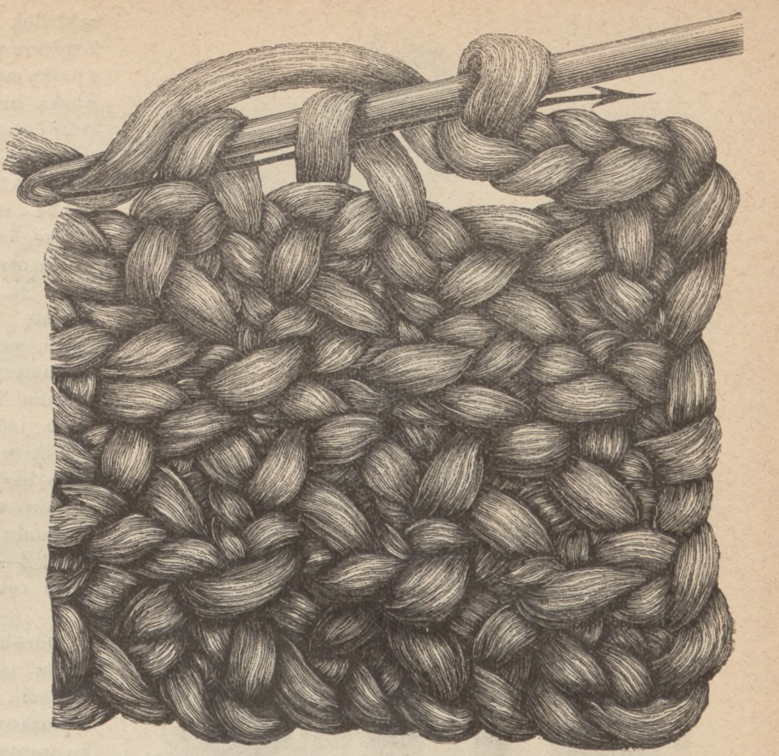


N. 10. Ramka nabijana gwoździkami.

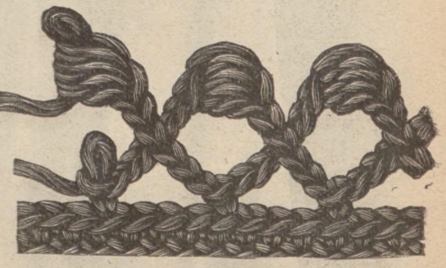
2 o. pow. robić jedną pentelkę przeciągniętą przez trzecie i przez piąte o. i przerobioną razem z oczkiem będącem na szydełku. W taki sam sposób robią się i dalsze rzędy, tylko w nich pentelkę przewleka się za górną nitkę o. pow. przed i po o. śc., jak to wskazuje rycina 18. Nierówność w deseniu roboty wypada na początku każdego rzędu, gdyż po pierwszych dwóch o. pow. przeciąga się pentelkę tylko przez jedno oczko poprzedniego rzędu i przerabia takową razem z oczkiem będącem na szydełku. Gdzie dla formy pelerynki potrzeba przybrać, to na końcu rzędu dorabia się 2 o. pow. i 1 o. śc. zajęte w o. pow.; gdy trzeba gubić to nie przerabia się ostatniego oczka. Skończone części pelerynki zrabia się ze sobą od lewej strony rzędem o. śc., dopasowawszy podług znaczków i wymiaru na rycinie 13. Kołnierzyk stojący liczy cztery rzędy roboty, nim go się zacznie trzeba wykrój szyi obrobić rzędem nizkich oczek. Brzegi pelerynki dla zrównania obrobione wokoło nizkiemi oczkami, a przy prawym brzegu przednim daje się dziurki do zapinania na guziki przyszyte na lewym brzegu. Zakończenie stanowią dwa rzędy ząbków, przedstawionych w połowie naturalnej wielkości na rycinie 19. Każdy ząbek liczy 12 o. pow. przedzielonych muszką na środku, na którą trzeba po zarzuceniu nitki przewlec trzy pentelki w szóste z o. pow. i złączyć je jednem oczkiem. Jak to widać na rycinie 23 obydwa rzędy ząbków robią się jednocześnie dwoma nitkami dlatego żeby się krzyżowały z sobą, zaczepione jednem oczkiem. Kołnierzyk obrobiony zamiast ząbków drobnemi pikotami z 1 o. śc., 3 o. pow. i 1 o. śc. w pierwsze z o. pow.



N. 14—15. Klamry do pasków.



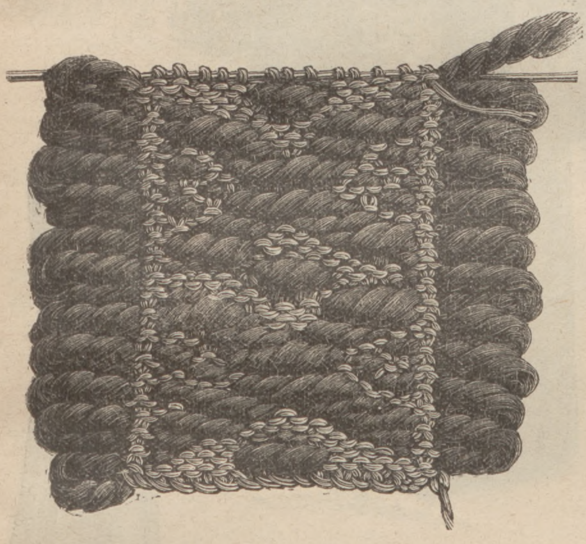
N. 18. Tło szydełkowe (punto Nerly) do ryc. 11.



N. 19. Ząbki do pelerynki ryc. 11.

N. 14—15. Klamry do pasków.

Jak w torsadach i guzikach modnych obecnie do sukien wizytowych, tak i w klamrach do pasków używają naśladowania drogich kamieni, szczególniej zaś turkusów. Ryc. 15 przedstawia klamrę oryginalnej formy, wyrobioną z oksydowanego srebra, odpowiednią nietylko do paska ale do kokard, kapeluszy i t. p. Klamra rycina 14 może być od 10 do 16 centymetrów wysoka, ozdobiona turkusami i urządzona do jednej szerokiej wstążki lub do trzech węższych.



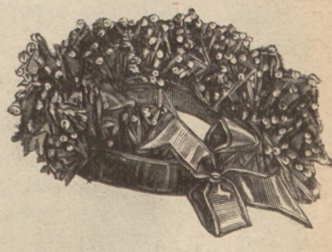
N. 16. Lewa strona roboty do ryc. 17.

N. 16—17. Szlak z wrabianym deseniem. Robota na drutach.

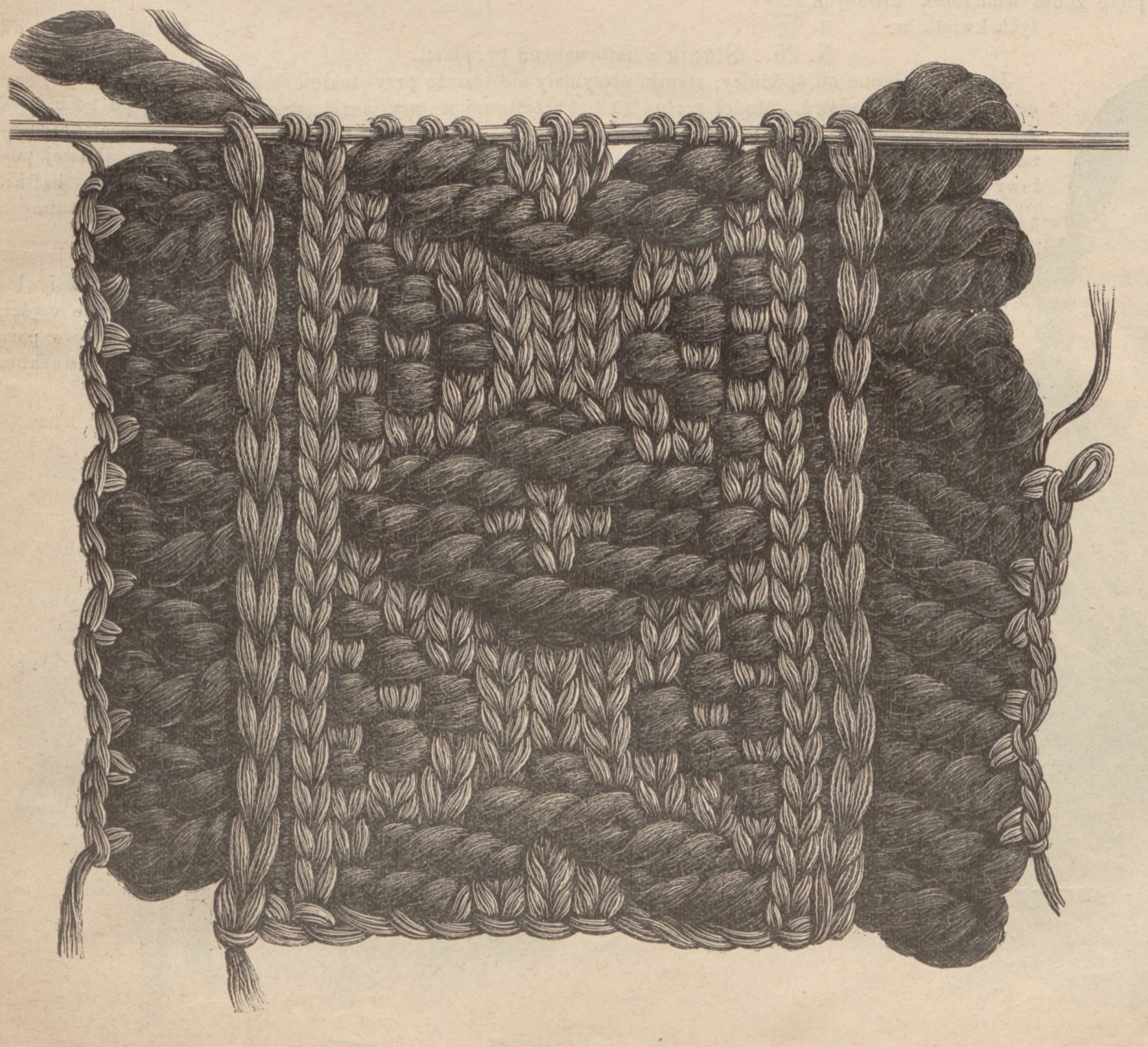
W szlaku zwykłą robotą drutową deseń tworzy się przez wrabianie odmiennych od tła nitek; odpowiednio do wybranego materyału szlak taki przedstawia się efektowniej lub skromniej i daje się zastosować do serwet, firanek, poduszek i t. p., można go robić z jedwabiu, szneli, włóczki, bawełny kolorowej. Ażeby deseń wypuklej się odznaczał powinien być z grubszego materyału niż tło, albo tę samą nitkę bierze się podwójnie. Nitka na deseń zostaje z lewej strony i przekłada się na prawą zwierzchnią stronę podług obliczenia roboty. Przy wszystkich deseniach na gładkiem tle robionem nie wokoło lecz w pasy t. j. rzędami tam i napowrót trzeba ażeby rząd powrotny był robiony lewą ręką bez odwracania roboty, bo tylko w takim razie deseń zostanie po prawej stronie. W przeciwnym razie, trzeba, robiąc z powrotem, robić kręto i przekładać nitkę deseniu. Na próbce szlaku rycina 17 nitka robocza była z ponsowej włóczki, deseń zaś był układany z oliwkowej włóczki smyrneńskiej, założonej w długą pentelkę na początku każdego rzędu. Jeżeli pasy deseniowe chcemy zeszywać z pasami gładkiego materyału lub pasami szydełkowemi, to pentelki trzeba obrobić łańcuszkiem, składając po dwie razem i łącząc 1 o. śc., przedzielanem o. pow. podług ryciny 17.



N. 20. Kamizelka z plisowaniem.



N. 21. Kreza na szyję.



N. 17. Szlak z wrabianym deseniem. Strona prawa. Patrz ryc. 16.

N. 20. Kamizelka z plisowaniem.

Uszyta formą bluzki, bez rękawów, kładzie się pod paletociki lub staniki z otwartemi przodami. Plecy mogą być z materyału podszewkowego, przody z kolorowej materyi surah opuszczone na wcięciu stanu w bufkę 9 centymetrów długą, są pod szyją przymarszczone na 7 centymetrów wzdłuż a z przodu zaszyte w dwanaście



N. 24. Suknia balowa z wyciętym bluzkowym stanikiem.

zakładek 18 centymetrów długich. Zapięcie przykrywa riusza plisowana z paska materyi surah oszytego z brzegu wązką białą wstążeczką 11 centymetrów szerokiego, przymarszczonego w górze i układanego wachlarzowo. Fałdy, ażeby się zbyt nie rozrzucały, trzeba niewidocznie przyczepiać z brzegów. Kołnierz wykładany również oszyty wstążeczką białą.

N. 21. Kreza na szyję.

Sute riusze, zastępujące kołnierzyki, przygotowują z najrozmaitszego materyału, krepy, gazy, koronek. Rycina 21 przedstawia krezę z czarnego jedwabnego tiulu w sznelowe muszki wziętego podwójnie i ułożonego w bardzo ściśle fałdy. Podstawę stanowi wstążka jedwabna, związana z przodu w kokardę.

N. 22—23. Płaszczyk z odmiennemi rękawami. Krój jak do ryciny 1 w N 46.

Odrobiony zwykłą formą paletotową z zaszewkami z przodu, z fałdami tylnemi, zwróconemi do spodu, jest z piaskowej lamy desceniowej, na lekko watowanej jedwabnej podszewce. Ciemno brązowy plusz jedwabny, użyty na wysoko stojący kołnierz, rękawy odwinięte w szerokie mankiety i na obłożenie 30 centymetrów szerokie, dane wzdłuż prawej połowy przodu.

N. 24. Suknia balowa z wyciętym bluzkowym stanikiem.

Przód i boczne bryty sukni, z żółtego jedwabnego repsu, przykryte są żółtą haftowaną gazą, od góry na 28 centymetrów wzdłuż daną gładko, niżej przemarszczoną w wolant 200 centymetrów szeroki, oszyty u dołu wstążką repsową 7 centymetrów szeroką. Tylne bryty trenu 200 centymetrów szerokie, 150 c. długie u góry są ściśle zfałdowane a w całej długości dla lepszego układania się podszyte sztywnym muślinem. Stanik bluzkowy u dołu obciśnięty paskiem, pokryty gazą fałdowaną z przodu i na plecach wokoło wykroju górnego wystającą w nagłówek 4 c. szeroki. Bufki gazowe podpięte wstążką zastępują rękawki. Na szarfę służy wstążka repsowa 7 c. szeroka. Włosy wysoko zapięte zdobi wianeczek drobnych żółtych kwiatków.



N. 22. Płaszczyk z odmiennemi rękawami. Patrz ryc. 23.



N. 23. Plecy do ryc. 22.

N. 25. Stanik z haftowanemi przodami.

Jasne, odmienne od spódnicy, staniki utrzymały się jeszcze przy toaletach koncertowych lub do teatru. Model rycina 29 był z żółtawej materyi surah; przody krają się po 14 c. szerzej, u góry zbierają w drobniutkie zakładki, zastębnowane wzdłuż na 12 c. Dalej materya puszczona wolno, na wcięciu stanu zebrana w kontrafałdę, niżej zaś opuszcza się w bufę. Wzdłuż prawej połowy przodu przyszyte brzegiem podwójne plisowanie 4 c. szerokie, przykrywające zapięcie na haftki. Plecy ułożone na środku w dwie kontrafałdy po 3 c. szerokie. Efektowne przyozdobienie stanowią zwierzchu dodane przody kaftanikowe z jedwabnego haftu.

N. 27. Uczesanie z warkoczem nisko upiętym.

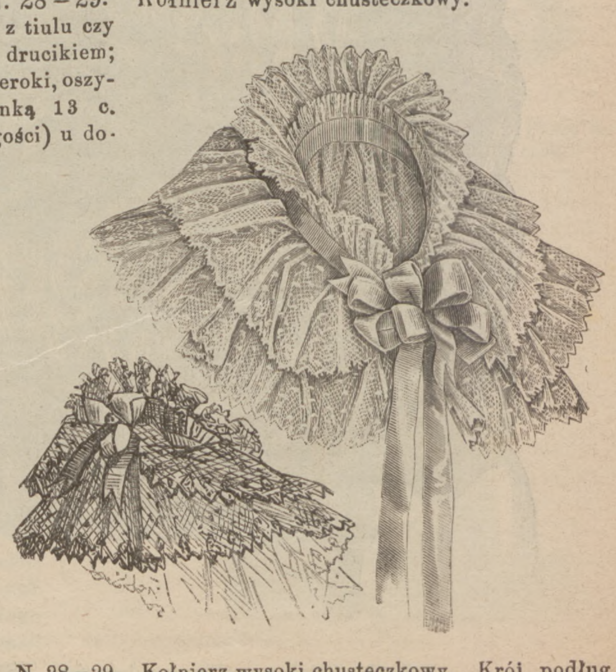
Wymaga długich własnych włosów albo przybrania warkocza, który upina się nisko; jeżeli własne włosy są grube, to trzeba je rozdzielić poprzecznie na dwie nierówne części; mniejsza lekko skarbowana część przednia podczesuje się w górę i upina końce w parę pukli (patrz ryc. 25). Większa część włosów zostająca z tyłu zaplata się w warkocz i zapina w jeden pukiel.

N. 28—29. Kołnierz wysoki chusteczkowy.

Podstawę daje się z tiulu czy koronki nawleczonej drucikiem; pasek taki $2\frac{1}{2}$ c. szeroki, oszyty jest w górze koronką 13 c. szeroką (130 c. długości) u dołu 17 cent. szeroką (210 c.) przymarszczonemi odpowiednio i spadającemi jedna na drugą. Wykrój szyi ogarnirowany koronką w górę stojącą $3\frac{1}{2}$ c. szeroko; na szwie opasana wstążka atłasowa $2\frac{1}{2}$ cent. szeroka, spięta kokardą.



N. 25. Stanik z haftowanemi przodami. — N. 26. Stanik do ryc. 5 i 2. — N. 27. Uczesanie z warkoczem nizko spiętym.



N. 28—29. Kołnierz wysoki chusteczkowy. Krój podług ryc. 12 w N. 45.